

Zbigniew Uniłowski
(1909-1937)

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVIII Nr 4(200) Żelów, kwiecień 2013

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Grażyny Adamczyk-Lidtko, Danuty Bartosz, Andrzeja Bartyńskiego, Michała Bukowskiego, Kazimierza Burnata, Sylwii Gibaszek, Andrzeja Gnarowskiego, Zbigniewa Gordzieja, Jerzego Jankowskiego, Ines Kruszki, Pawła Kuszczynskiego, Adama Lewandowskiego, Miłosa Kamila Manasterskiego, Elżbiety Musiał, Dariusza Pawlickiego, Wiesława Prastowskiego, Leszka A. Nowaka, Mirosława Pisarkiewicza, Marii Magdaleny Poczaj, Mirosławy Prywer, Barbary Tylman, Marka Wawrzekiewicza, Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty, Tadeusza Zawadowskiego, Kaliny Izabeli Zioly, Marleny Zynger

Andrzej Dębowski – *Dwieście...*

Leszek Żuliński – *Nr 200*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

Stefan Jurkowski – *Gazeta i konklawe*
prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Poezja tropem porządku świata*

Kazimierz Ivosse – *Habemus Papam!*

Andrzej Bartyński – *200 kropelek*

Katarzyna Eremus – *Zbrodnia, honor, sprawiedliwość w twórczości Natalii Krzyżanowskiej (II)*

prof. Bolesław Faron – *Wyznania żony Zbigniewa Uniłowskiego (I)*

Andrzej Gnarowski – *Wirydarz poetycki Andrzeja W.*

Rafał Orlewski – *Traktat do niedostępnych brzegów*

Michał Bukowski – *List do redaktora naczelnego „Gazety Kulturalnej”*

Andrzej Walter – *Zwyczajna Dotykliwość*



Kronika

17 marca w Warszawie zmarł Jerzy „Leszin” Koperski, poeta, twórca Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”, działacz literacki. Miał 78 lat.

Bernhard Hartmann, niemiecki tłumacz polskiej literatury, m.in. książek Tadeusza Różewicza i Hanny Krall, otrzymał tegoroczną Nagrodę im. Karla Dedeciusa przyznaną przez fundację im. Roberta Boscha. Równorzędne wyróżnienie dostał polski tłumacz literatury niemieckojęzycznej – Jakub Ekier.

ORLEN fundatorem Międzynarodowej Nagrody Literackiej

Amerykański poeta William Stanley Merwin został laureatem pierwszej edycji Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta. Zaszczytne wyróżnienie ufundował PKN ORLEN, który wspiera najważniejsze wydarzenia promujące polską tradycję, historię oraz kulturę narodową. Uroczystość wręczenia nagrody i czeku na 50 000 USD odbędzie się 3 czerwca.

Pierwszy laureat, urodzony w 1927 r. William Stanley Merwin jest jednym z najważniejszych poetów amerykańskich II połowy XX wieku. Na język polski jego wiersze tłumaczyli m.in.: Julia Hartwig, Czesław Miłosz, Artur Międzyzrzecki i Piotr Sommer. W.S. Merwin jest również tłumaczem, autorem przekładów m.in. poezji Mandelstama i Nerudy, „Pieśni o Rolandzie” oraz „Czyśćca” z „Boskiej Komedii” Dantego.

– *We mnie jest płomień, który myśli* – pisał Zbigniew Herbert w wierszu „Napis”. *To połączenie pasji i zaangażowania z dyscypliną myślenia i klarownością wypowiedzi, tak charakterystyczne dla jego twórczości, ma uniwersalne i nieprzemijające znaczenie, dlatego je przywołujemy dziś, w XXI wieku. Nagroda ma równocześnie podkreślić wkład kultury, w szczególności poezji polskiej XX wieku, w rozwój literatury światowej* – mówi Katarzyna Herbert, założycielka Fundacji im. Zbigniewa Herberta.

Międzynarodowa Nagroda Literacka im. Zbigniewa Herberta jest pierwszą tego typu nagrodą o zasięgu światowym, wręczaną w Polsce. Wyróżnianie wybitnych dokonań artystycznych i intelektualnych nawiązujących do świata wartości, na którym opiera się twórczość Zbigniewa Herberta jest jej podstawowym celem. Uehonorowanie dorobku poetyckiego będzie przyznawane co roku w dziedzinie poezji za całokształt twórczości, nie zaś za poszczególne dzieła.

Laureat został wyłoniony podczas obrad 7-osobowego jury, w skład którego weszli wybitni twórcy i znawcy poezji, eseści, tłumacze i wydawcy: Lidija Dimkowska (Macedonia/Słowenia), Edward Hirsch (USA), Wolfgang Matz (Niemcy), Jarosław Miłojewski (Polska), Agneta Pleijel (Szwecja), Jaime Vallcorba Plana (Hiszpania) oraz Tomas Venclova (Litwa/USA).

– *Poetycki bohater Herberta prosił Boga w wierszu „Modlitwa Pana Cogito – podróżnika”, a było to z pewnością i pragnienie samego pisarza, by mógł zrozumieć „innych ludzi, inne języki, inne cierpie-*

nia”... – wyjaśnia Maria Dzieduszycka, Prezes Zarządu Fundacji im. Zbigniewa Herberta, pomysłodawca Nagrody. – *Chcemy wyróżniać i wskazywać wśród żyjących dziś twórców tych, którzy z artystycznym mistrzostwem dążą do tego właśnie rozumienia, których dzieła przynoszą ich czytelnikom tyleż jasną wiedzę o bolesnej ludzkiej kondycji, co nieprzemijającą nadzieję.*

Uroczystość wręczenia pierwszej Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta odbędzie się 3 czerwca 2013 roku w Teatrze Polskim w Warszawie.

Konkursy

I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Antałek Miodówki”

Urząd Gminy i Gminny Ośrodek Kultury w Dębnicach Kaszubskiej zapraszają do udziału w konkursie poetyckim na zestaw wierszy miłosnych.

1. Konkurs ma charakter otwarty, mogą w nim wziąć udział zarówno poeci niezrzeszeni, jak i zrzeszeni w związkach twórczych.
2. Należy nadesłać zestaw 4 wierszy o tematyce miłosnej, nienagradzanych w innych konkursach, niepublikowanych w wydawnictwach zwartych, prasie i w internecie.
3. Nadesłane wiersze powinny być w 4 egzemplarzach, w wydruku maszynowym lub komputerowym, w formacie A-4, podpisane godłem (słownym, nie znakiem graficznym).
4. Termin nadsyłania zestawów: 15 maja 2013 roku (liczy się data stempla pocztowego) pod adresem: Gminny Ośrodek Kultury, ul. Zjednoczenia 55; 76-248 Dębica Kaszubska, z dopiskiem „Antałek”.
5. Profesjonalne jury przyzna następujące nagrody: I nagroda – 1000 zł plus „Antałek miodówki”; II nagroda – 800 zł; III nagroda – 600 zł oraz dwa wyróżnienia po 300 zł.
6. Organizatorzy zapewniają laureatom nocleg i uroczystą kolację w dniu wręczenia nagród. Wręczenie nagród jest przewidziane w sobotę 22 czerwca 2013 roku.
7. Nagrody należy odebrać osobiście. W uzasadnionych przypadkach przez osobę upoważnioną. Nagród nie wysyłamy pocztą.
8. Nieodebrana nagroda przechodzi na rok następny jako „Nagroda specjalna”.
9. Laureata pierwszej nagrody obejmuje roczna karencja od udziału w następnej edycji.
10. Każdy uczestnik może przysłać tylko jeden zestaw wierszy.
11. Uczestnik konkursu automatycznie wyraża zgodę na publikację nagrodzonych wierszy w piśmie literackim, prasie lokalnej i na stronach internetowych organizatorów.

Ewentualne pytania prosimy kierować drogą elektroniczną na adres: jerzy-fryckowski@wp.pl

IX Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Wawrzyn Sądeczyny”

Grupa Literacka „Sądeczyna”, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu oraz Sądecka Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego w Nowym Sączu ogłaszają konkurs poetycki pod hasłem: *Człowiek i sny*.

1. Konkurs ma charakter otwarty, mogą w nim wziąć udział wszyscy piszący po polsku autorzy.

2. Na konkurs należy nadesłać nawiązujące do hasła wiersze, w ilości od jednego do dwóch w czterech egzemplarzach. Powinny to być teksty nigdzie niepublikowane, nienagradzane i niewysyłane na inne konkursy.
3. Utwory prosimy opatrzyć godłem słownym. Winno być ono powtórzone na zaklejonej kopercie zawierającej imię, nazwisko, adres, numer telefonu, e-mail autora i krótką informację o nim.
4. Autorów, którzy nie ukończyli 20 lat, prosimy o podanie obok tych danych, również daty urodzenia, nazwy szkoły, uczelni, lub zakładu pracy oraz oznaczenie swoich wierszy literą „M” (pod godłem).
5. Autorów mieszkających na Ziemi Sądeckiej prosimy o napisanie na pracach konkursowych litery „S” (pod godłem).
6. Wszyscy uczestnicy konkursu rywalizują o nagrody pieniężne i wyróżnienia drukiem.
7. Prace konkursowe należy nadsyłać do 20 maja 2013 roku na adres: **Sądecka Biblioteka Publiczna, 33-300 Nowy Sącz, ul. Franciszkańska 11**, z dopiskiem na kopercie: **Konkurs Poetycki**.
8. Pokłosie konkursu znajdzie się w almanachu pokonkursowym. Oprócz utworów nagrodzonych autorów, opublikowanych w nim zostanie kilkadziesiąt innych wartościowych wierszy nadesłanych na konkurs. Ich autorzy nie otrzymują honorarium.
9. Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród odbędzie się 28 września 2013 roku w Nowym Sączu. Nagrody należy odebrać osobiście w dniu finału. Nieobecność na tej uroczystości sprawia, iż nagroda staje się wyróżnieniem honorowym, a gratyfikacja pieniężna zostanie przeznaczona na wspieranie twórczości literackiej w regionie.

Jury przyzna następujące nagrody i wyróżnienia: I nagroda – 700 zł, II nagroda – 500 zł, III nagroda – 400 zł, 2 statuetki Starosty Nowosądeckiego „Srebrne Pióro Sądeckie” dla: najlepszego autora w kategorii młodzieży do lat 20 oraz najlepszego w tej edycji konkursu autora mieszkającego na Ziemi Sądeckiej. Wyróżnienia drukiem w almanachu pokonkursowym. Jury zastrzeża sobie prawo innego podziału kwoty przeznaczonej na nagrody.

Dodatkowych informacji udziela sekretarz jury (Grupa Literacka „Sądeczyna”) – tel. 606 957 138, e-mail: oksymoron2@gmail.com

Nagroda Literacka im. ks. Jana Twardowskiego

19 marca br. po raz kolejny Kapituła Nagrody Literackiej im. ks. Jana Twardowskiego w osobach m.in. Tomasza Burka, Wojciecha Kaliszewskiego i ks. Janusza A. Kobierskiego (przewodniczący Kapituły), przyznała nagrody za najciekawszy tom wierszy wydanych, tym razem w latach 2011 i 2012. Za rok 2011 nagrodę otrzymał Zbigniew Jankowski (tom „Zaraz przyjdzie”), a za 2012 rok – Kazimierz Nowosielski (tom „Okno od północy”).

Jednocześnie po raz pierwszy przyznano pośmiertnie dwie Nagrody Honorowe. Laureatem Nagrody Honorowej za 2010 rok został Sławomir Kuczkowski (tom „Piętno”). Natomiast za 2012 rok laureatem wybrano w głosowaniu Jarosława Zielińskiego (tom „Słowa i linie”).

Uroczyste rozdanie nagród oraz dyplomów z udziałem zaproszonych poetów i ich przyjaciół oraz wszystkich sympatyków poezji odbędzie się 5 czerwca br. w Pałacu Sokoła w Pruszkowie.

PROF. BOLESŁAW FARON

Wyznania żony Zbigniewa Uniłowskiego (I)

Wstęp

Podczas gromadzenia materiałów w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku do pracy doktorskiej o twórczości Zbigniewa Uniłowskiego zwróciłem się do żyjących członków ugrupowania poetyckiego „Kwadruga” oraz znajomych i przyjaciół autora Wspólnego pokoju z prośbą o nadesłanie o nim informacji, wspomnień. Odpowiedzieli wszyscy. Toteż w moim prywatnym archiwum zachowały się do dzisiaj listy Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego (cztery), Zbigniewa Mitznera (jeden), Sabiny Sabyłowej (trzy i jedna kartka pocztowa), Mai Berezowskiej i Aleksandra Maliszewskiego (po jednym), Izabeli Czajki-Stachowicz (kartka pocztowa) oraz Stefana Flukowskiego (trzy listy i obszerny dodatek). Spore fragmenty tej korespondencji ogłosiłem w „Przekroju” w latach osiemdziesiątych oraz wykorzystałem w moich opracowaniach o pisarzu.¹ Listy Stefana Flukowskiego w całości opublikowałem w cyklu Archiwalia w wydawanym w latach dziewięćdziesiątych przez krakowski Oddział Związku Literatów Polskich miesięczniku „Lektura”.² Za pośrednictwem Flukowskiego udało mi się dotrzeć do żony pisarza, Marii Uniłowskiej. Na moją prośbę o umożliwienie mi z nią kontaktu napisał 9 lutego 1967 roku: „Ja bym proponował taką rzecz: pisze Pan na adres londyńskich „Wiadomości”, adres kaligrafuję obok, a redakcja na pewno skieruje list do N. Jorku pod właściwy adres, można być tego zupełnie pewnym. [...]”

Nie przypuszczam, żeby wiele Pan od Niej i syna skorzystał. Poznałem go parę lat temu, gdy byli w Polsce. Wiele go ojczyzna ojca nie interesuje, podobnie jak i twórczość. Podobno, kiedy dowiedział się, że jedną z książek ojca sfilmowano, dopiero wtedy zareagował. – Oczywiście, od b. żony może coś da się uzyskać, informacje z ostatnich lat życia, biograficzne. W każdym razie trzeba spróbować.” Adres „Wiadomości”: 67, Great Russell Street, London W.C.I.

Zgodnie z sugestią Flukowskiego list do Marii Uniłowskiej wysłałem za pośrednictwem „Wiadomości” w Londynie. Niebawem otrzymałem odpowiedź:

24.4.67

Szanowny Panie!

List Pana do wdowy po śp. Zbigniewa Uniłowskiego przesyłam Jej dzisiaj.

Adres: Maria UNIŁOWSKA, 740, Madison Avenue, New York 21, N.J. USA.

Cieszymy się bardzo, że twórczość tego pisarza, tak związanego z „Wiadomościami Literackimi” znalazła w kraju zamiłowanego

badacza. Miło byłoby nam zapoznać się z owocami tej pracy i chętnie rozważylibyśmy możliwość ogłoszenia jej – niedrukowanych gdzie indziej – fragmentów.

Proszę przyjąć wyrazy poważania
Michał Chmielowiec

Pośrednictwo „Wiadomości” okazało się skuteczne. Korespondencja z Marią Uniłowską trwała parę lat. Zachowało się siedem listów.³ Dzięki niej udało się ustalić kilka nieznanych dotąd szczegółów, zwłaszcza z okresu ich pożycia małżeńskiego, a więc z ostatnich dwóch lat z życia pisarza, który zmarł nagle na zapalenie opon mózgowych 12 listopada 1937 roku w wieku 28 lat.

Zbigniew Uniłowski urodził się 1 maja 1909 roku w Warszawie w rodzinie drobno-mieszczkańskiej. Po śmierci matki, która zmarła na gruźlicę, problematyczną opiekę nad dzieckiem objął ojciec, który niebawem prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Jako dziecko i dorastający młodzieniec miał się różnych zawodów, m.in. jako pomocnik murarski, roznosiciel paczek u krawca, sprzedawca świętych obrazków na jarmarkach i pikolak w warszawskiej restauracji Astoria. Tutaj „odkrył” go w roku 1926 znakomity kompozytor Karol Szymanowski, który zauważył za kontuarem baru chłopca czytającego Conrada. Zainteresował się inteligentnym młodzieńcem, wsparł finansowo, wysłał do Zakopanego, gdzie Uniłowski leczył nadwątłone ciężkim dzieciństwem płuca, próbował swych sił literackich i spotykał się z przedstawicielami środowiska literackiego.⁴

W swoim krótkim życiu wydał *Wspólny pokój* (1932), pierwszy nakład skonfiskowany przez cenzurę, opowiadania *Człowiek w oknie* (1933), dwa reportaże z podróży do Ameryki Południowej *Żyto w dżungli* (1936), o życiu Polonii w stanie Parana w Brazylii oraz *Pamiętnik morski* (1937), relację z powrotu do kraju na statku „Orient” i niedokończoną powieść *Dwadzieścia lat życia* (Tom I, 1937), a ponadto kilka tekstów drukowanych wyłącznie w czasopiśmie, ze słynnym *Dniem rekruta* („Wiadomości Literackie” 1934, nr 46), opublikowanym 11 listopada, a więc w dniu Święta Niepodległości. Opowiadanie o wyraźnie antymilitarnej wymowie uznano za przejaw antypaństwowej postawy i skrócono autorowi pobyt w Ameryce Południowej, gdzie przebywał jako stypendysta MSZ.

W 1935 roku Uniłowski ożenił się z córką cenionego architekta warszawskiego Marią Lilpop, daleką kuzynką Anny Iwaszkiewiczowej. Małżeństwo wpłynęło znacznie na poprawę jego sytuacji materialnej, zmianę stylu życia. Były mieszkaniec Powiśla przeniósł się do luksusowego mieszkania przy Alei Róż,

ograniczył kawiarniane eskapady w gronie przyjaciół, oddał się atmosferze życia domowego, urządzaniu parceli w Tatarowie w Gorganach (obecnie Ukraina) i zabrał się do kończenia autobiograficznej powieści *Dwadzieścia lat życia*. Dalszym etapem stabilizacji Uniłowskiego było przyjsię na świat syna, którego na cześć Szymanowskiego ochrzczono imieniem Karol. „Anim się obejrzał – napisał w liście do kompozytora – a już mnie życie odrutowało na fest. Teraz nawet jakiego czynu lekkomyślnego nie mogę już popełnić”.⁵ Popełnił! Po nocnej eskapadzie z kolegami w listopadową szarugę zachorował i zmarł nagle w tym samym roku co jego protektor.

Po napadzie Niemiec hitlerowskich na Polskę 1 września 1939 roku Maria Uniłowska wyjechała wraz z synem za granicę i osiadła w Stanach Zjednoczonych, w Nowym Jorku. Dzisiaj oboje już nie żyją. Po raz pierwszy udostępniam czytelnikom wszystkie siedem listów, jakie otrzymałem od Marii Uniłowskiej, w całości, bez żadnych skrótów. Nie ingerowałem w ich kształt, tu i ówdzie dokonując drobnych korekt stylistycznych, gramatycznych, leksykalnych, interpunkcyjnych. Wszystkie listy adresowane były na mój ówczesny adres: Kraków, Olsza II, bl. 14/3, przesyłane pocztą lotniczą – poza pierwszym – wszystkie w specjalnych do tego celu przygotowanych kopertach lekkich, oznakowanych na obrzeżach paskami niebieskimi i czerwonymi z odpowiednimi odstępami. Na odwrocie każdej znajduje się ręcznie napisany adres, który przytoczyłem wyżej, cytując list z „Wiadomości” londyńskich.

Listy:

12 maja 1967

Drogi Panie⁶,

ogromnie się wzruszyłam Pana listem, który mi został przesłany przez „Wiadomości” z Londynu. Otóż czytałam przez Pana napisany artykuł o krytykach książek mego męża w piśmie naukowym z Krakowa, które to pismo miał tutejszy Instytut Naukowy.⁷ Dano mi znać o tym i nawet pozwolono wiać do domu, gdzie w ciszy mogłam przeczytać. Świetnie to było zrobione przez Pana, wieszczę. Naturalnie, że chciałabym mieć wszystkie publikacje z tym związane.

Otóż w skrócie dam Panu informacje.

Byłam żoną Zbigniewa tylko przez dwa lata. Pierwsze pół roku było cudowne. Mógł pisać, miał kompletnie w głowie naszkicowany drugi tom *Dwadzieścia lat życia*. Czując (skąd nie wiem), że umrze na zapalenie opon mózgowych, nie mógł już pisać. Cieszył się

(Dokończenie na stronie 4)

Wyznania żony Zbigniewa Uniłowskiego

(Dokończenie ze strony 3)

swoim małym synkiem, widywał kolegów pisarzy, i „uciekał przed samym sobą”. Męczyło go to szalenie. Miał mnóstwo innych projektów pisarskich. Niestety, nie mam żadnych jego listów, żadnych rękopisów. Jak wyjeżdżałam w roku [19] 40 z Polski z małym synkiem, prawie trzyletnim, nie wolno mi było zabrać nic ze sobą. Te fotografie, które Panu przesyłam to od mych siostr, które opuściły Polskę przed wojną.

Teraz to, co pamiętam z jego dzieciństwa, z opowiadań mego męża. Rodziców mego męża nie znałam. Ojciec Uniłowski opuścił matkę, kiedy mój mąż był małym chłopcem. Ojciec sprzedawał książki szkolne, wyjeżdżał często z tym do Rosji. Matka umarła na gruźlicę jak mój mąż miał osiem lat. Wychowywała go potem tzw. ciocia Zosia (nie pamiętam jej nazwiska). Mając osiemnaście lat był chory na gruźlicę, już pisał i pierwsze jego nowele w tym czasie były drukowane. Z tego powstał Człowiek w oknie. Mieszkał miesiącami w Zakopanem u pani Rożeckiej w jej pensjonacie, która karmiła go i dbała jak o własnego syna. Dobrze ją potem znałam. Jak miał dziesięć lat roznosił paczki dla krawca na ul. Brackiej w Warszawie. Odmroził sobie ręce, bardzo był biedny i zawsze głodny. Przed samą śmiercią dał mi zlecenie jak chować mam naszego syna Karola Krzysztofa i dać mu to wszystko, czego on nie miał. Staralam się to tak zrobić jak chciał. W tej chwili mój syn jest już inżynierem, ma trzydzieści lat. Byłam z nim w Polsce sześć lat temu, oglądaliśmy film ze Wspólnego pokoju⁸, widziałam wzruszenie na jego twarzy. Koledzy mego męża chcieli mu pokazać te miejsca, które jego ojciec najbardziej znał. Poznał jednego z prawdziwych ludzi ze Wspólnego pokoju Ryszarda Dobrowolskiego, niestety ojca nie mógł odnaleźć ale zna język polski świetnie. Bardzo mu się w Polsce podobało, poznał mnóstwo młodzieży, uczył ich o Ameryce ale jest też i patriotą (człowiekiem świata).

Podziwiałam talent mego męża zanim byłam jego żoną. Chciał, żebym z nim jechała do Brazylii, gdzie był wysłany przez polski rząd, aby pisać o emigracji polskiej w Kurytybie, z tego wyszło *Żyto w dżungli*. Po dwóch latach i po [jego] powrocie do Polski, od razu się zdecydowałam. Te dwa lata z nim były tak ważne w moim życiu, że nigdy nie chciałam [potem] wyjść za mąż. Jestem pewna, że byłby dumny ze swego syna i [byłby] największym jego przyjacielem. Wie Pan, mój mąż musiał każdą rzecz „namacać” w życiu, poznać do dna. Czytał masami, wykształcił się sam zupełnie, umiał rozmawiać z każdym. Po jego

śmierci zaczęły się wizyty bez końca. Pokochałam tam kilku ludzi, ci ludzie wprost nie wiedzieli, skąd tyle mój mąż mógł wiedzieć. Jakaś intuicja, uczciwość myśli, wiara, umiłowanie prawdy i niesamowita inteligencja. Umiał mówić z każdym, z profesorami, księżmi, kelnerami, itd. Interesowało go wszystko, muzyka, żeglarstwo, przyroda, wprost „jadł życie łyżkami” i w takim tempie jakby wiedział, a wiedział, że tak szybko ma odejść. Żal mu było nas zostawiać a z drugiej [strony] cieszył się z zobaczenie przyjaciół, Szymanowskiego (chrzestny ojciec mego syna), Stryjeńskiego, itd. Miał prawdziwą wiarę, nie chodził do kościoła, nie lubił „przedstawienia”, jak to nazywał. Jego wiara to była kompletna uczciwość i prawda. Przeszedł przez życie jak meteor, zostawił moc przyjaciół, niektórych zazdrośnych ale i dużo szczerych. Cóż jeszcze mogę panu powiedzieć, miałam prawdziwy zaszczyt być żoną takiego człowieka, choć tylko dwa lata. Talent miał od Boga, podzielił się z nami wszystkim, ile [czym] mógł. Był zbyt nowy na swój czas. Potem ilu innych pisarzy poszło po jego śladach, może jeden Herling Grudziński trochę do niego zbliżony. Czuję go tu w Ameryce na każdym kroku. Daje mi to spokój i patrząc się na naszego syna, dużo go w nim znajduję, nie fizycznie, zupełnie inny ale umysł, ścisła inteligencja i ta chęć poznania i prawdziwe człowieczeństwo. Jestem naprawdę wzruszona, że to Pan się interesuje moim mężem. Jeżeli chciałby Pan jeszcze coś więcej wiedzieć, proszę pisać.

Najserdeczniej Pana pozdrawiam. Bardzo życzliwa – Maria Uniłowska.

3 czerwiec 1967
Kochany Panie.⁹

Dziękuję bardzo za Pana list, cieszę się, że mój doszedł szczęśliwie. Proszę zatrzymać fotografie, bo mam ich kopie. Tak bym chciała coś więcej wiedzieć o Panu, w jakim jest Pan wieku, że mądry to już się zorientowałam. Wyobrażam sobie Pana jako młodego człowieka, druga po moim mężu generacja. Mój mąż miałby teraz pięćdziesiąt osiem lat, ja o trzy lata młodsza. Cóż jeszcze mogę Panu powiedzieć. Nie wiem, czy Pana interesuje nasza znajomość przed ślubem czy później. Jak pisałam, byłam żoną tylko dwa lata, z tego właściwie pół roku mąż mój był zdrow i pisał. Zanim wyjechał do Brazylii w [19] 35, spędziłam z nim i Karolem Szymanowskim cudowne, długie wieczory w Zakopanem, rozmowy na tak wysokim poziomie. Poznaliśmy wtenczas Karola i pokochali jak brata. Przypuszczam, że Pan wie lub słyszał, jakie inklinacje miał Szymanowski dla młodych chłopców. Otóż tego mój mąż unikał, między nimi była prawdziwa przyjaźń, szacunek i zrozumienie. Nigdy nie zapomnę jak mi Karol mówił, żyję jak żebrak, a będę pochowany jak król. Tak też było. Tylko garstka ludzi orientowała się, kim był Szymanowski. Drugi przyjaciel mego męża i mój, Jan Tar-

nowski, znawca sztuki, kultura niesamowita. Umarł w Szkocji, gdzie bardzo się przyczynił dla [badań] ludowej sztuki szkockiej. Zbierał również stare Poloniki. Znów wśród przyjaciół Romaszkanowie z Tatarowa. Nigdy nie zapomnę, jak pierwszy raz u nich usłyszeliśmy płytę klasycznej Symfonii Prokofiewa. Mój mąż oszalał z zachwytu. Jeszcze do tej pory mam dreszcze jak tego słucham. Mój szwagier Artur Rodziński nagrał tę płytę, jest często puszczana przez radio.

Cóż jeszcze. Wydaje mi się Pan bardzo bliskim człowiekiem i chciałabym jeszcze z Panem porozmawiać. Kto by mógł Panu wiele powiedzieć o bohaterach *Wspólnego pokoju*, a to Ryszard Dobrowolski, obecnie figura w Warszawie, w ZAIKS-ie. U jego matki w domu właściwie narodził się *Wspólny pokój*. Sześć lat temu widywałam go często w Warszawie, był potem w Ameryce, ale nasze widzenie nie doszło do skutku nie z mego powodu, ktoś trzeci stał między nami. Wiem, że miał do mnie pretensje ale może mi Pan wierzyć, że byłam w tym wypadku niewinna.

cdn.

¹ Listy o Zbigniewie Uniłowskim do Bolesława Farony ze wstępem J.P. [Jana Piesszczachowicza]. „Przekrój” 1986 nr 2124, s. 8-9. Zob. też m.in. Bolesław Faron, *Zbigniew Uniłowski*. Seria „Profile” Wiedzy Powszechnej. Warszawa 1969, Zbigniew Uniłowski, *Wspólny pokój i inne utwory* opracował B.F. Biblioteka Narodowa, seria I nr 224. Wrocław 1976, Zbigniew Uniłowski, *Żyto w dżungli. Pamiętnik morski. Reportaże*. Wybór i posłowie B.F. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981 oraz Zbigniew Uniłowski, *Wspólny pokój*. Posłowie B.F. Wydawnictwo Zielona Sowa. Kraków 2010.

² Bolesław Faron, *Listy Stefana Flukowskiego „Lektura”*. Lipiec – październik 1992, nr 7-10 (9-12), s. 19-20.

³ Fragment listu Marii Uniłowskiej z dnia 12 maja 1967 r. drukowałam we wspomnianym numerze „Przekroju” w 1986 r.

⁴ Zob. Jarosław Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*. Kraków 1957, s. 280.

⁵ List publikowany przez „Wiadomości Literackie” w 1937 r., nr 7. Listy Zbigniewa Uniłowskiego do Karola Szymanowskiego są przechowywane w Dziale Muzycznym Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Ich fragmenty publikowałam w „Miesięczniku Literackim” (1968, nr 2, s. 106-109) pt. *Z korespondencji Zbigniewa Uniłowskiego*.

⁶ List pisany na maszynie. Jedynie zwrot „Bardzo życzliwa” i podpis „Maria Uniłowska” ręczne.

⁷ Idzie zapewne o mój artykuł *Twórczość Zbigniewa Uniłowskiego w świetle krytyki literackiej ostatniego dwudziestolecia*. „Ruch Literacki” 1965, z. 5, s. 236-241.

⁸ Idzie o film *Wspólny pokój* w reżyserii Wojciecha J. Hasa w Zespole Filmowym „Kamera” w roku 1959.

⁹ List podobnie jak poprzedni napisany na maszynie na cienkim listowym papierze. Odręcznie: data „3 czerwca 1967” oraz zwrot: „Najserdeczniej Pana pozdrawiam. Maria Uniłowska”.

MNIJ WIĘCEJ (98)



Nr 200

Dwieście numerów miesięcznika to niemal 17 lat jego ukazywania się. Ja dołączyłem na łamy gdzieś w połowie tej drogi – był to marzec 2005 roku – a wydaje mi się, że jestem tu „od zawsze”. I z tamtego czasu pamiętam „Gazetę Kulturalną” podobną do dzisiejszej. Ta stabilność jest w dzisiejszych czasach czymś bardzo ważnym, ponieważ rzeczywistość, także medialna, nie nosła nam spokoju. A do prasy przyzwyczajamy się; bywamy wierni wybranym tytułom, brakuje nam ich, gdy upadają. Żelowski imperatyw stałości i trwałości okazał się, na szczęście, solidny.

LESZEK ŻULIŃSKI

Zawdzięczamy to głównie Andrzejowi Dębkowskiemu, który jest ojcem-założycielem i jednoosobową redakcją „Gazety Kulturalnej”. To w dziejach wszelkiego typu prasy okazywało się najważniejsze: solidny, „długowieczny” lider i gwarant. Ale nie byłoby GK, gdyby nie równie solidna baza i egida, jaką jest żelowski Dom Kultury. Tu pismo ma swój dach nad głową – niezawodny, jak pokazały lata.

A co pokazały lata? Po pierwsze, że można z małej miejscowości włączyć się w życie literackie całej Polski. Precedensy znamy – ot, chociażby casus przedwojennej grupy autentystów z Ostrzeszowa Wielkopolskiego, która przeszła do historii literatury. To zresztą przypadki znane na całym świecie, ale nas PRL od nich odzwyczaiał. Wciąż jednak sukces emanujący z małych ośrodków jest trudniejszy niż ten zakorzeniony w bazie i możliwościach wielkich miast. Nie byłoby to i teraz możliwe bez Internetu, wszystko rozbiłoby się o dystrybucję, ale i tak bez Andrzeja GK najpierw by nie powstała, a potem nie przetrwała tyle lat. Po drugie, Andrzej jest dobrze znany w środowisku ZLP jako autor i redaktor. Tu głównie ma swoją bazę autorską i czytelniczą. Czy to „ograniczenie środowiskowe” to poważny niedostatek? Ależ nie;

dziś liczba pism i portali jest tak spora, że nie sposób żadnemu czasopismu dominować. Poza tym środowisko jest tak liczne i zróżnicowane, że w naturalny sposób inicjujące własne inicjatywy; jest też podzielone na ośrodki, grupy, gildie skupiające własne grona autorów i odbiorców. Sny o potęgze skończyły się. I nic w tym złego, a nawet – moim zdaniem – to bardzo dobra i zdrowa sytuacja.

Czy istnieje „środowisko GK”? W sensie grupy programowej czy „unii personalnej” – nie. I bardzo dobrze. Jest tu stałe grono autorów, które znajdziecie w każdym numerze. Ale my wszyscy działamy przecież także w innych przestrzeniach i strukturach. Fakt, że każdy z nas zacamował także przy GK jest wymowny. A autorzy tu z całej Polski, co ważne. Kilka nazwisk, jak. np. prof. Szyszkowska czy Józek Baran, to pierwsza liga. Pokoleniowo także ten skład nie wygląda najgorzej, choć myślę, że do większej liczby debiutów i nowych nazwisk należałoby przywiązać szczególną wagę. Bo my, starzy, jesteśmy „przewidywalni”, a oni – młodzi – mogliby wnieść zdrowy przeciąg w to wszystko. I ciekawą „konfrontacyjność” wciąż nowych języków.

W historii GK jedna sprawa poszła na gorzse. Otóż przed laty Andrzejowi udało się kilkakrotnie zorganizować w Domu Kultury ogólnopolskie „konfrontacje literackie”. Była to impreza niemała, widywało się na niej znane twarze, sam pamiętam jak wiozłem do Żelowa swoim autem np. Jurka Górzeńskiego czy Ernesta Brylla. Tu chyba poznałem Gałę Jakubowską-Fijałkowską. Stąd pamiętam garść młodych poetów o dzisiaj już znanych nazwiskach. Imprezie towarzyszyły, oczywiście, dyskusje, prezentacje wierszy, wystawy malarskie, koncerty. To się urwało z powodu braku dotacji, czyli z tego samego powodu, który teraz niemal wszędzie nas gnębi. Wielka szkoda, bo gdyby wokół GK przetrwały te coroczne spotkania, to Żelów odbiłby sobie wydatki na nie w swoim piarze i w środowisku literackim byłby stałym punktem na mapie naszych peregrynacji. Takie punkty mają swoje znaczenie! Ale cóż, do mizerii już wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni... Ona narasta latami. W tamtym regionie mieliśmy jeszcze Łódzką Wiosnę Poetów, imprezy w Sieradzu i Zduńskiej Woli... To wszystko coraz rzadsze lub zatopione, niestety...

Ostała się Gazeta. Trwa! Dwieście numerów, dwieście miesięcy, dwieście razy w Internecie i w naszych skrzynkach pocztowych. Ach, gdyby Andrzejowi udało się sporządzić listę drukujących tu przez lata autorów, to mogłoby zrobić wrażenie. Mamy tu stałe felietony, dużo wierszy, dużo prozy, artykuły, szybką reakcję recenzencką na nowości wydawnicze i bardzo solidnie robiony ich spis na końcu każdego numeru. Przy stosunkowo niewielkiej objętości paleta tekstów i tematów jest spora. Oczywiście żadne pismo literackie nie jest dziś w stanie ogarnąć wszystkiego, co się „na niwie” dzieje, ale moim zdaniem GK

radzi sobie nieźle z tym wycinkiem, do jakiego ma dostęp.

Ja pracowałem w dużych pismach kulturalno-literackich – w „Tu i teraz”, „Kulturze”, „Literaturze”, „Wiadomościach Kulturalnych”... Tam były sztaby ludzi, profilowe redakcje, osobne działy graficzne i techniczne, sporo etatów, ogromna infrastruktura... Mój więc podziw dla jednoosobowej pracy Andrzeja Dębkowskiego jest oczywisty. Nie życzę mu wytrwania w tym dziele, bo on takich życzeń nie potrzebuje. On wytrwa, bo chce. Raczej życzę wytrwania tym żelowskiemu instytucjom i instancjom, które mogą Gazecie pomóc, a nie daj Bóg zaszkodzić.

Co my możemy zrobić dla GK? Przede wszystkim możemy być jej wierni. Powinniśmy także coraz lepiej pisać, bo ranga naszych tekstów i nazwisk określa rangę Gazety.

A Tobie, Andrzej, życzę przyjaznego środowiska i rezonansu tak w rodzimym Żelowie, jak i poza nim. Mam także do Ciebie osobistą prośbę. Bardzo egoistyczną. Już niebawem, za 37 lat, skończę 100 lat. Zrób mi wtedy numer jubileuszowy; co Ci szkodzi? Umawiamy się?

Od redakcji: Leszku, masz to jak w banku!...



Marek Wawrzekiewicz

Moja legenda

Drzewo, trzcina oblepione gliną,
Pokraszone farbą, zastygłe.
Potem, wraz z piaskiem pustynnym,
Nadleciał Budda, zamieszkał w glinie,
W drzewie i farbie
I stał się.

Teraz, zmęczony powietrzną podróżą,
Z otwartymi oczami
Śpi od czternastu wieków.

Jest jak z kamienia, ale żyje.
Rosną mu paznokcie.
Co jakiś czas, nocami,
Przychodzą tu mnisi,
Ustawiają rusztowanie na wysokość
Półtora piętra
I z uwielbieniem, elektrycznymi piłami
Przycinają boskie paznokcie.

O świecie sprzątacze
Zmiatają z posadzki
Skalne odłamki.
Nie dziwią się im,
Wiedzą skąd spadły.

Znają Buddę.
On ich też zna przez wieczny sen
I daje świadectwo
Jedności czasów.

Michał Bukowski

bezdomy wiersz

w sobotę wieczorem
przyplątał się do mnie
bezdomy wiersz

miał szare wersy
i smutne kropki
i tak wyglądał
jakby gdzieś zgubił
swoją dalszą część

więc dałem mu pić
nic nie powiedział

dałem mu jeść
– jadł w zamyśleniu

im dłużej jadł
tym bardziej jaśniał
prostował głoski
wygładzał rytm

i nagle – zniknął

na stole pod oknem
zostawił kartkę:
„jestem u ludzi”

i więcej nic

Inesa Kruszk

Rozmowa z Julią (przy herbacie i książce)

coraz mniej mówisz
częściej z uśmiechem
w starych notesach wyszukujesz zdania

litery napinają linię
chęć ukryć że zapisane za szybko
nigdy nie posiadały zwinności znaczeń
wciśnięte w chropowatość kartki
tężały tracąc lotność

życie lekko zarzucone na ramiona
jak pomarańczowy płaszcz
przyjaciółki ze szkolnych lat
chowa w kieszeniach tajemnicę
kielkowania wspomnień

podobieństwa i powtarzalność
kołyszą rytmicznie porami roku
ścierają znaczenie
pył siada na rzęsach
wzrok schwytyany w podcienia domu
którego ściany ustawiasz z fantazją

biblioteka wujka wspinała się pod sufit
grzbiet przy grzbiecie

mądre słowa są jak esencja
darowane i zebrane
nabierają barwy zawierzenia

– Julio – czajnik śpiewa o wrzątku
przerzywa milczenie

Danuta Bartosz

Światło morskiej latarni

Czy zdołam
pocerować rany
kruchej czasu

Czy rosa na wydmie
Bałtyku
raz jeszcze przywróci
świeżość złamanej trawie
Odwlecze rejs
ostatniego spojrzenia

Fale nadziei
Przypląwy
Odpływy

Na nic światło
morskiej latarni
gdy statek
zatonął

Magdalena Węrzynowicz-Plichta

Solarny sen

wczoraj wspomniałeś o jaskini
na Krecie niechcący śniłam nas
i chociaż wiem że to tylko sen
*to jednak wiesz, że się modliłam,
aby ta noc dwa razy dłużej trwała**

gdy welon nocy wypię w ciszę
otula a w jaskini tylko serca nasze –
czule przytulasz mnie –
wiedz jednak że modłę się
by ta noc dwa razy dłużej trwała

słoneczny zegar uparcie
zakrzywia czasoprzestrzeń –
nigdy na Krecie nie ja
to jednak modłę się –
oby ta noc dwa razy dłużej

kiedy tylko znów tobie
przyśni się ten piękny
ze mną solarny sen

* *Safona*

Maria Magdalena Pocgaj

Deszcz ptaków

runął z zimowego nieba
gwałtowny bezładny
gorączkowo szukając przyczyny
usuwno w białych rękawiczkach
truchła braci mniejszych
tysiącami zalegające
zabetonowaną ziemię
i łąki w asfaltowym bezdechu
niemym świergotem
zawiśł w powietrzu
kolejny symptom
nieuleczalnie chorej
planety ludzi

Barbara Tylman

Niezwykli goście

Wieczorami – myślom
wyrastają skrzydła
czarne ptaszyska
zwisają z sufitów
kryją się w kątach
otwartymi dziobami
stukają o szyby
rankiem odkrywam
ślady pazurów
na parapetach
na wygrabionej
pod oknami ziemi
W moim wnętrzu spokój
– do następnego wieczoru

Adam Lewandowski

Najdziwniejszy

Najdziwniejszy dzień
rozpoczyna się od słonecznych
pozdrowień i miłych uścisków.
Uwodząc myślami staram się
odwzajemniać umizgi życia
podejmować racjonalne
rozwiązania.

Najdziwniejszy dzień
kończy się uśmiechem
myśli i intelektualnym dystansem.
Mrużąc powieki staram się
wyłowić brylanty codziennych rozmów
by zapisać je w fizjologicznej
pamięci operacyjnej.

Grażyna Adamczyk-Lidtko

Plan na przyszłość

Podobno nieuchronnie
zmierzamy do krańca

Zatrzymuje się czas
w kalendarzach Majów
zatrzymuje się strumień
internetowej rzeki ułudy

Tylko emocje jakoś
nie chcą się zatrzymać

Stoimy na krawędzi
rozpadlin starej Ziemi
i nie wiemy czy skoczyć
czy jeszcze jutro czekać...

A mój brat znalazł wyjście
powiedział:

– Proponuję zróbmy za rok Wigilię
dwudziestego grudnia
może jeszcze zdążymy zasiąść
do Ostatniej Wieczery (?)

Dariusz Pawlicki

Fragment listu do dawno niewidzianej żony

Okazało się
Że przechodziłem dzisiaj obok miejsca
Gdzie pewnego wieczoru
Z dwadzieścia dwa lata temu
Moje ciekawe Ciebie palce
Kolejny raz
Zaspokajały swą ciekawość

Nie pamiętałem o tym
Ale pamiętały
Palce

Leszek A. Nowak

Pamięć

W tym wierszu jak w torebce landrynek
Cytryny i pomarańcze
Pomarańcze, maliny i gorzkie migdały
Rząd słoï na drewnianej ladzie
Witryna w kolorach tęczy i szafka z niklo-
wanych szufladek
Wystawy sklepów cynamonowych
Drohobyckie pachnące naftą, śledziami
i pieprzem
korkowe szkunery

Musze waniliowe i bengalskie tygrysy
Kąpiące złotem hebanowe słońce
Porcelanowi mandaryni i blaszane pudła
herbaty

Siarka i smoła
Tytoniowe i tabaczone, grzeszne i cielesne
miazmaty

Łabędzie szyje i pawie ogony
Orangutany, orangutany
Wonne żywice – świerkowe i damarowe
oddechy

Pończochy białe, lisie ogony, atłasy i szabasy
W małych okienkach przycupnęły świece
Drżą nerwowe oranże
Kołyszą się z wiatrem tańczące anioły
Jak skrzypce, co oniemiały – milczą
Jak dłonie mima krzyczą
Pamiętać, czy wydrapać obraz z oczu
W chmurze skryć się szarej
Stopić z kamieniem, spopielić, zblękitnieć
Kropłą krwawą spłynąć w dół
Tam rubinowe jezioro – płynne szkło
Krater gorejący – serce serc

Marlena Zynger

kuszenie Ewy

*porzućcie wszelką nadzieję,
którzy tu wchodzićie*
Dante Alighieri

splecione moje dłonie na plecach
utrzymujesz w pionie
i dociskasz lekko
a ja bezwiednie oddaję ci jestestwo

ginie myśl nieświadomie
tonie w wilgoci ciał
wśród fal zmysłów
znika tak niepozornie
prowadząc w dantejskie piekło

wiodą tam oczy zamglone
i wiecznej tęsknoty żar
płomieniem pragnień serce mi płonie
a w żyłach hula strach

zastyga trwożnie bezwzględna pamięć
na rodinowskiej Dantego bramie
gdzie lustrem każdy staje się kształt
obleczonych w paryski kamień
nagich wijących się ciał

w strukturze wizji swej tonę
Wergiliusza barki mi brak
mądrości Sofii
odwagi Safony

i tylko Różewicza bystrość umysłu
płomykiem nadziei rozświetla mój trakt

po nic jednak iskra wiedzy
w rozpalonym żądzą łonie

splecione moje dłonie na plecach
utrzymujesz w pionie
i dociskasz lekko
a ja bezwolnie kroczę w wiekuiste piekło

Wiesław Prastowski

Las

Zielenią otula nas
chocieszowski las
zniewala tajemnicą
wierzchołkami drzew
dotyka gwiazd
niebo przybliża ziemi.
W odwiecznym szumie
szeleście liści
w paprociach obok jarzębin
słychać hymn pochwalny
dzieła stworzenia
odczytać można
sekret ludzkiego istnienia.
Kwiat jabłoni
Dotknięty wiatrem
kwiat jabłoni
wpadł do mojej dłoni.
Wyglądał jak ranek nadziei
miał tyle radości
odpędził lęk
znikła trwoga
bo w tym cudzie natury
poczułem istnienie Boga.

Jerzy Jankowski

Intruzje

Znalazłem dzisiaj kamień
który miał oczy twego koloru
patrzył radosnym brązem
mrużył figlarnie minerały
grzał w ręce jakby powstał wczoraj

Może dlatego tęsknię
do słonecznej Sycylii
albo księżycowo mrożonej Islandii
to tam robią takie kamienie
gorące jak oczy
aż dziw bierze że to prawda

Siedzę na tym brzegu
przesypuję piasek przez czas
dłubię patykami pod stopą
która nieoczekiwanie zapada się

I co ciekawe
ten radosny spacer
filtrowany piaskiem
doprowadza mnie
do kamieni o kolorze oczu

RAFAŁ ORLEWSKI

Traktat do niedostępnych brzegów

„Chciałbym opowiedzieć ci o nocy...”. Tak się zaczyna pierwszy wiersz nowego tomu **Andrzeja Dębkowskiego**. I – otwarcie tego poetyckiego traktatu. Dokąd? To poeta wyklada już w tytule książki. Zadanie wręcz hiperboliczne, bo – mon Dieu – takich brzegów jest mnóstwo. Czy ktokolwiek jest w stanie do nich dotrzeć? Najdłuższe życie jest zbyt krótkie...

A przecież poeta chce opowiadać o nocy panującej wciąż wśród ludzi. Motyw nocy – wszystko jedno, jakim słowem, jaką metaforą wyrażony – jest w zasadzie dominujący w tej poezji. To nie tylko noc, wieczór, otchłanie, gęstniejąca ciemność, przyciemniona twarz, czy własny cień. To także mrok śmierci, strachu, gniewu, nienawiści, tułaczki, niepokoju, różnych zagrożeń – losowych i wygenerowanych przez ludzką pychę. To obrazy marzeń niespełnionych, gdyż najczęściej nierealnych albo zdeterminowanych przez największego mistrza okrucieństwa, czyli przez los.

Tymczasem poeta nie może abstrahować od tego, z czym ma do czynienia na co dzień, od czego nie da się uciec, dopóki się żyje. A są to doznania i doświadczenia z reguły bolesne, wyzerające nadzieję niczym korniki zdrowy pień drzewa. I to nie są kwestie li tylko zrodzone w danym człowieku, choć i od takich nie jest się wolnym, ale też pączkujące i piętrzące się w życiu zbiorowym, od czego poeta nie może się uwolnić jako człowiek wrażliwy (więc też podmiot liryczny jego utworów), nie może ich odrzucić ani się pozbyć. Twórca czujący i myślący nie może po prostu powiedzieć: „Co mnie to obchodzi, nie moja sprawa”.

Już we wspomnianym, otwierającym tomik wierszu uderzają nas wstrząsające wersy, nawiązujące do tragicznych faktów z XX wieku: „...jaka jest różnica między śmiercią w zamkniętej stodole / a rozerwaniem przez minę na pustyni / między Eufratem a Tygrysem?”. I gorzka konkluzja, której sens jest znany od tysiącleci, a mimo to ludzie ludziom nadal zadają i mnożą cierpienia. Dlaczego? Bo „Strach wiedzie do gniewu / gniew do nienawiści / nienawiść prowadzi do cierpienia”.

Terazniejszość – powiada poeta – też nie może znaleźć miejsca odpoczynku od tej żądz. Bo jaka ona jest? Taka, że człowiek boi się umierać, bo nie wie, czy ziemia, po której chodzimy, jest „jeszcze moja”, nasza. Bo nawet nie mamy czasu „na przelotne znajomości”. Nie tylko na nie, drogi Poeto – rozbiły się więzi towarzyskie, przyjacielskie, nawet rodzinne. Kto do kogo pisze, kto rozmawia z bliskimi i znajomymi, skoro żywą wymianę zdań przeagnały sms-y oraz bełkot skróconych słów, zmieszanych z rąbanką obcych języków? O pisaniu listów nie ma co wspominać, bowiem co znaczy jakiś ostatni Mohikanin epistologra-

fii? Tyle, co kropla wody w oceanie. O relacjach interpersonalnych można usłyszeć, a i to niezbyt często, w żargonie naukowym – na potrzeby teorii...

Świat ma to do siebie, że się zmienia. Szko-puł w tym, jak się zmienia: „wszystko ulega deformacji / czasem nawet przekształca”. Jak zatem wyglądają „wyspy szczęśliwe” – owo zazwyczaj nierealne marzenie? Ano tak, że „wrażliwość nie jest w cenie” (nie tylko na poetyckiej giełdzie, jak chce poeta). I tak, że z apologii ojczyzny wyrażonej przez Norwida o kraju, gdzie „kruszynę chleba” traktowało się jak świętość, niewiele dziś pozostało. Dębkowski podaje to łagodnie: „Norwidowe miłowanie... jest dzisiaj mniej ważne niż niepewność / która nie pozwala podać ręki obcemu człowiekowi / i wyrzuca go na bruk”.

Toteż autor, cytując Henryka Michaux, iż „poezja jest podarunkiem natury”, oświadcza z gorzkim smutkiem: „Ja przestaję w to wierzyć!” Jednak Dębkowski nie jest katastrofistą ani nie hołduje nihilizmowi, którym wielu modnie się zachwyca. Nie jest, albowiem wierzy w siłę poezji, dziś spychanej do „niszy”, a nierzadko traktowanej z pogardą: niby co masz z jej uprawiania?... Siła poezji – mówi autor – to „powrót do pytań najprostszych / o potrzebę i cel tworzenia”. To jest warunek powrotu twórcy do stanu suwerenności – postulat, który należy odnieść nie tylko do twórczości, ale w ogóle do wszelkich przejawów życia społecznego, więc do przywracania człowieczeństwa, tak powszechnie rozmiennego na blichtr, a nawet na mnożące się absurdy.

Degregolada ducha pod przemocą żądz posiadania za wszelką cenę – stąd sprowadzenie intelektu i dobrych idei do ubóstwienia pieniądza – powoduje rozprężenie więzi międzyludzkich, niweczenie szlachetnych uczuć, kpienie z rozsądku, traktowanie ludzkiego życia jako najtańszy towar. Ale twórca, zwłaszcza poeta, nie włącza się w powszechną zgodę na ten stan rzeczy. Nie jest bowiem autentycznym poetą ten, kto wraz z upływem czasu pozbywa się prostoty i świeżości własnego dzieciństwa. Ktoś powiedział, że dobry poeta jest dzieckiem podszyty. A to znaczy, że np. w dojrzałym życiu nie pozbył się marzeń. W jednym z wierszy tego zbioru spotykamy taki minidialog:

– Słyszysz, zapomnij dziecięce zabawy.
– Tak, Panie. Słyszę... jakże być Ikarera?

Ikar to symbol pragnienia wzlotów. Rezygnacja z tego pragnienia to zduszenie w sobie talentu. Tylko, jak w opisanych wyżej warunkach społecznych podjąć wyzwanie twórcze z nadzieją, że się je zrealizuje? Cóż, dzieje litera-

tury dowodzą, że drogi poetów zawsze były wyboiste. Mało: poeta wciąż komuś przeszkadzał – tylko dlatego, że był poetą. Jan Parandowski pisał: „Dopóki pisarz żyje, czepiają się go pretensje i wymagania chwili bieżącej (...). Zawsze kogoś drażni, gorszy, obraża, oburza, zawsze komuś zawadza”. W prostackim mniemaniu mierzy się dążenia i dokonania twórcy własną miarą, czyli zdobywaniem dóbr materialnych, dziś popularnie zwanym ich „chapaniem”. Kogo, tak jak poetę, bolą porażki ogólne? Zdecydowaną mniejszość. Pamiętam słowa mego dziadka, urodzonego jeszcze w XIX wieku: „Kogo nie boli, temu powoli”. Przeżywając śmierć przyjaciela-poety, usłyszałem: „Co się tak przejmujesz, to obcy człowiek”.

Jeśli tak by traktować poetę i poezję Dębkowskiego, to proszę przeczytać jego wiersz „W poszukiwaniu śladów”, a w nim tę strofę:

*Pamiętam tę małą fotografię
starą, zniszczoną, z oderwanym
rogiem i śladami po krwi,
którą przez te wszystkie lata
tulila z namaszczeniem
babcia.*

To wiersz o jednym z tych rodaków, którzy padli w sen wieczny w zbiorowych grobach na obcej ziemi, zabici strzałem w tył głowy. Dlatego autor, już nie postulując, pyta: „kto o nich pamięta / kto podleje kwiaty / na ich grobach / zakazaną wodą / kto zadudni w werbel / odda salut / ostatni”?

W innym wierszu dodaje: „policz / ile zostało nam ran / aby uwierzyć w całość ocalenia”. Liczenie ran jest niezbędne nie tylko dla pamięci. Ale to nie wystarczy, jako że nie bardzo mamy chęci do pozytywnej zmiany „oblicza tej ziemi”. Poeta trafnie diagnozuje: „zamykamy nienawiść / w szufladach przyzwyczajen”. Nie tępimy ani w sobie, ani w społeczeństwie chwastów nienawiści, lecz je skrywamy – bo a nuż się przydadzą, więc trzeba mieć je pod ręką... „Sprzedajemy godność / w interesie życia”. Życia?!

O motywie przemijania, obecnym w każdej poezji, więc i w tym zbioru, dałoby się napisać osobne rozważania. Lecz także o wielu innych, zawartych w tej zgęszczonej treściowej poezji: o subtelności uczuć miłosnych, o sprzecznościach egzystencjalnych człowieka, o amplitudzie przeżyć i zdarzeń bieżącej codzienności oraz przywoływanych z pamięci, o odwiecznych pytaniach, na które nie ma zadowalających odpowiedzi (np. jakie jest moje życie, skoro „Każde moje miejsce / jest poza nim...”).

Niewielki objętościowo, liczący zaledwie 41 utworów tomik Andrzeja Dębkowskiego jest

poezją głęboko humanistyczną, poruszającą myśli, jak też dziełem, które cieszy ducha uczta estetyczną oraz godnym podziwu panowaniem nad słowem poetyckim. To jest, przy zachowaniu prostoty, czysta i urzekająca polszczyzna, jej górna półka – poezja. Co nie znaczy, że te wiersze są łatwe w odbiorze. Jeśli nie zanurzysz się w nich, nie uruchomisz swej wyobraźni i wrażliwości na słowo, to nie poczujesz ich smaku i machniesz ręką w geście rezygnacji, że – trudne to jakieś, nie rozrywkowe...

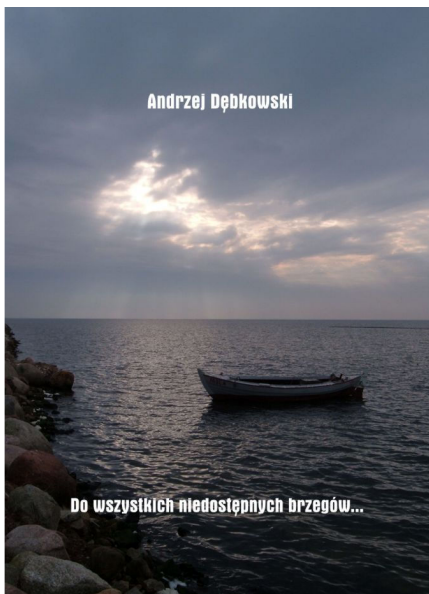
Chciałbym zakończyć tę refleksję przytoczeniem wiersza, który na pierwszy rzut oka wydaje się jedynie poetyckim obrazkiem z dzieciństwa, a przecież zawiera kwintesencję tego, co tu zanotowałem w wrażeń pulsujących we mnie podczas lektury nowej odsłony twórczej zelowianina, obdarzonego iście renesansowymi przymiotami – poety, eseisty, krytyka, dziennikarza, wydawcy, redaktora naczelnego „Gazety Kulturalnej”, na łamach której publikują twórcy z różnych stron świata. Oto ów krótki wiersz ze str. 34:

DZIECIŃSTWO

*Dwadzieścia lat temu
dookoła mojego domu
rosły kartofle,
na bosaka chodziliśmy na ścierniska –
dzisiaj stoją bloki.
Dwadzieścia lat temu
dookoła mojego domu –
mieszkałi ludzie.*

Chciałoby się dodać: ludzie, a nie biologiczne ich kształty.

RAFAL ORLEWSKI



Andrzej Dębkowski, „Do wszystkich niedostępnych brzegów”. Redakcja, zdjęcie na I stronie i projekt okładki: Autor. Zdjęcie na IV stronie okładki: Barbara Medajska. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2013, s. 64.

List otwarty do Redaktora Naczelnego „Gazety Kulturalnej”

Wiedeń,
na 200 egzemplarz
„Gazety Kulturalnej”

Szanowny Panie Redaktorze!

Niestety, sam Pan tego chciał, a przynajmniej sam Pan do tego konsekwentnie doprowadził.

W historii społeczeństw konsekwencja i ciągłość wydają się być cechą coraz bardziej rzadką, wręcz zagrożoną wymarciem: imperia, systemy i pomniki upadają, adresy ulic, kursy walut i cena benzyny co chwila inne, niekiedy nawet życiorysy co poniektórych nagle nowe – a Pańska „Gazeta Kulturalna” nadal jest i ma się dobrze.

200 miesięcy to kilkanaście lat – nie chcę wymieniać tej liczby, by nie zapeszyć, lichy przecież nie śpi. 200 miesięcy to 200 razy ileśdziesiąt stron materiałów, 200 razy ileśdziesiąt kontaktów z autorami, 200 razy ileśdziesiąt decyzji. A do tego sprawy techniczne, finansowe, organizacyjne. 200 miesięcy to gigawaty energii, terabajty informacji. Wprost strach liczyć.

Nie wymieniam tych liczb, by uwypuklać ilość – te liczby są imponujące same z siebie i żadnej reklamy już od dawna nie potrzebują. Wymieniam je po to, by uwypuklić wartość, jaką w sobie niosą w naszej tak płynnej rzeczywistości, gdy owe adresy ulic, kursy walut, cena benzyny i życiorysy co chwila inne.

Ale jest jeszcze coś, co jasno i jednoznacznie ktoś Panu wreszcie powiedzieć musi – Pan i Pańska „Gazeta” to rzadki dziś przykład szacunku dla słowa i dla jego autorów. Tak wielu o tym mówi, a tak niewielu to czyni – ta arogancja redaktorów, bez pytania i bez dania racji skracających, zmieniających i poprawiających nie swoje teksty, ta bezczelność działania za plecami autora na jego rachunek i na jego nazwisko, ta arogancka egzekucja posiadanej władzy, bez żenady ingerująca w cudze. Ktoś Panu musi wreszcie powiedzieć, że Pana ta choroba skutecznie omija już miesiąc.

Wzywam więc Pana tym listem otwartym do porzucenia zwątpień co do sposobu działania, gdyby takowe przypęzły, lub zostały Panu podsunięte.

Wzywam Pana do natychmiastowego porzucenia jakichkolwiek myśli o porzuceniu „Gazety”, gdyby takowe kiedykolwiek Pana naszły.

Wzywam Pana do dalszej działalności w zdrowiu i dobrym samopoczuciu.

W zamiarze ciągłym pozostaję na własną prośbę w szacunku i podziwie dla Pańskich osiągnięć –

/-/ Michał Bukowski

Andrzej Gnarowski

Akt miłosny

Akt miłosny w wierszu Gravesa jest martwą Metaforą. Włókna są napięte jak pręgi światła
On tylko gra na skrzypcach w tym miłosnym chórze
„Na złość umyślnej niedorzeczności czasu”

Skowronek sfrunął i zadziwił świat. Przemknął
Z gałęzi – jego ciało wędrowało w otwartej przestrzeni

Zawołałem i ukrył się w głębi parującej doliny
Tak twoja krew w zapadni mojego serca
Jak w źrenicy oka zastyga nawałnica

Akt miłosny w wierszu Gravesa
Winien stworzyć własną mowę

„Miasto Kobieta Obecność
tu kończy się czas
tu się zaczyna”

Miłosz Kamil Manasterski

Do widzenia, do jutra

pan też
mój Boże

kiedy to się zaczęło
ja już nie

ciągnie
musi

lekarze zalecają ostrożność

pan wie
że można dostać Nobla

Elżbieta Musiał

fragment z poematu „Na zdjęciu wciąż żyjemy”

Przekonują mnie słowami bogów,
a ja utraciłam pewność, co jest złem
i gdzie w nas grzech;
zakładałam tylko, że być muszę,
bo sędziów wokół pełno.
Tkwiąc w wiecznym szachu,
można mieć wątpliwość.
Nieopatrznie nadepnęłam

na całe życie chrząszcza,
zmierzałam do kościoła zbyt prosto.
Czy będzie mi odpuszczone, gdy już uklęknę
na szachownicy posadzki

w ósmy dzień tygodnia?
Białe pole, czarne pole.
Ocenzurowane szachowsko,
a figury rozdane.

Zbrodnia, honor, sprawiedliwość – motywy kryminalne w twórczości Natalii Krzyżanowskiej (2)

Zupełnie inny rodzaj przestępstwa, a także dylematów moralnych z nim związanych, został przedstawiony w powieści Krzyżanowskiej *U progu nowego życia*. Utwór ten przedstawiał losy młodego szlachcica pochodzącego ze zrujnowanej rodziny szlacheckiej, Stanisława Lipowieckiego, pracującego w charakterze urzędnika bankowego i starającego się o rękę atrakcyjnej, lecz próżnej i poszukującej dobrej partii Leny Sieniawskiej. Jego zabiegi o wzajemność dziewczyny i jednocześnie zgodę jej rodziców na ten związek szybko okazały się płonne, ponieważ sam tytuł szlachecki, bez odpowiednio wielkiego majątku, nie zaspakajał finansowych ambicji Sieniawskich. Oprócz Lipowieckiego do ręki Leny aspirował Karol Olszański, który, choć kiedyś należał do znajomych Stanisława, bez skrpułów doprowadził do bankructwa i przejścia Lipowa, posługując się przy tym nie do końca wiarygodnymi dokumentami. Relacje pomiędzy Stanisławem i Karolem skomplikowały się jeszcze bardziej, gdy Olszański zaczął poważnie zabiegać o rękę Leny, flirtując jednocześnie z młodszą siostrą Lipowieckiego. Pomiędzy mężczyznami istniała także zależność zawodowa. Karol, dzięki koneksjom i intrygom, stał się zwierzchnikiem Stanisława, chociaż z jego słów wynikało, że zdecydował się na pracę w banku tylko dlatego, aby uniemożliwić rywalowi awans oraz wzrost dochodów niezbędny dla poprawienia wizerunku w oczach Sieniawskich.

W *U progu nowego życia* wątki przestępcze wiązały się bezpośrednio z postacią Karola. Już w początkowych partiach powieści Olszański został przedstawiony jako człowiek bezwzględny, pozbawiony zahamowań moralnych i skłonny dokonać fałszerstwa oraz nadużyć dla osiągnięcia korzyści finansowych. Wraz z rozwojem fabuły uwidaczniały się inne negatywne cechy mężczyzny, w tym skłonność do bezwzględnego, czasem wręcz okrutnego manipulowania ludźmi oraz zawiść i ślepa nienawiść, jakie żywił wobec Lipowieckiego, rywala, którego za wszelką cenę pragnął zniszczyć i upokorzyć. Wieloletnia rywalizacja ze Stanisławem była jednym z powodów, dla których Karol zainteresował się Leną, chociaż, przy przyzwoleniu społecznym dla męskich ekscesów obyczajowych²², starania o rękę panny Sieniawskiej nie przeszkadzały mu w spotkaniach z prostytutką Julą, kochanką podstarzałego dyrektora banku, a zatem też jego pracodawcy.²³ Jednak dopiero w zakończeniu powieści Karol posuwa się do poważnego przestępstwa o charakterze finansowym, kradnąc z kasy banku ogromną sumę pieniędzy i podejmując śmiałą

próbę ucieczki za granicę.

Plan Karola miał spore szanse powodzenia; Olszański wierzył przy tym w swoje szczęście, gdyż do tej pory wszystkie prowadzone intrygi kończyły się powodzeniem, bez wejścia w bezpośredni konflikt z wymiarem sprawiedliwości oraz bez nadszarpnięcia dobrej opinii, jaką cieszył się wśród ludzi z wyższych sfer. Kradzież pieniędzy z bankowej kasy, do której miał łatwy dostęp, nie była wielkim wyzwaniem. Równie łatwo przyszło mu nabyć bilet i wyruszyć pociągiem w stronę najbliższej granicy, nie spodziewał się jednak, że przez przypadek tym samym pociągiem będzie podróżował Lipowiecki. Stanisław, który wyjeżdżał po znacznym ochłodzeniu stosunków z Sieniawskimi, rozpoznał z daleka głos Karola, a później dostrzegł też dowody przestępstwa, czyli portfel bankowy, wcześniej widziany w bankowej kasie. Bez trudu odgadł, że w portfelu znajdują się pieniądze przewidziane na wypłaty, a Olszański, jego wieloletni rywal, w szanowanego wśród wyższych sfer, ogólnie lubianego szlachcica stał się złodziejem, który powinien za swoje czyny odpowiadać przed sądem.

Bo, że jego szeryf i wróg zacięty, korzystając z jutrzejszej niedzieli, ucieka ze skradzionym portfelem – to jasne. W kasie przygotowywane do poniedziałkowych wypłat było przeszło 100 000 rubli. Reszta ich ukryta zapewne zostawała w eleganckiej walizce z żółtej skóry, która stoi w tej chwili u stóp Olszańskiego. Łatwo było domyślić się, że korzystając z kilkudniowej nieobecności Stanisława, Olszański, który w takim razie miał sam jeden tylko klucz od kasy, musiał przenieść stopniowo, a nieznacznie pieniądze do swego mieszkania, by z nimi w sobotę wieczorem wsiąść na „kurier”, pędząc zagranicę. Za czym nieobecność jego w poniedziałek sprawdzi otwarcie i rewizję kasy, ptaszek już będzie w Hamburgu lub na morzu nawet...

– Złodziej, złodziej, złodziej!...²⁴

Ewidentne dowody przestępstwa, popełnianego właśnie przez Karola, wywołały w duszy Stanisława konflikt moralny. Bez trudu mógł udowodnić kradzież pieniędzy z banku oraz próbę ucieczki, powinien więc poinformować policję i tym samym doprowadzić przestępcę przed sąd. Wiedział, że postępując w ten sposób, udaremniłby plan Olszańskiego, a winnego spotkałaby słuszna, sprawiedliwa kara za niecie czyni. Stanisław jednak miał świadomość, że, biorąc pod uwagę wcześniejsze relacje łączące Lipowieckich i Olszańskiego, złożenie zawiadomienia o przestępstwie i w konsekwencji doprowadzenie do skazania mogłoby zostać uznane za rodzaj prywatnej zemsty, a zatem działanie o charakterze egoistycznym, pozbawione szla-

chetnych pobudek. Sumienie nie pozwalało mu postąpić zgodnie z wrodzonym poczuciem sprawiedliwości, ponieważ moment aresztowania byłby w ocenie Stanisława chwilą triumfu nad wieloletnim rywalem. Ponadto wykonanie tego zadania wiązałoby się z koniecznością poinformowania policji o przestępstwie. Dla Lipowieckiego oznaczało to wejście w rolę donosiiciela, co uważał za niegodne człowieka honoru. Rozumiał, że nie wolno mu było pozwolić Karolowi uciec ze skradzionymi pieniędzmi, jednak wołał znaleźć inne rozwiązanie, pozwalające zaspokoić poczucie sprawiedliwości i jednocześnie ocalić Olszańskiego od kompromitującego go procesu oraz wyroku.

Kodeks każe wprowadzić potęgę i wydać w ręce sprawiedliwości, co mówi jednak na to sumienie?

Byłoby wydanie takiej karą, w poczuciu bezwzględnej sprawiedliwości wymierzona, czy zemstą, przez prywatne żale i osobiste pobudki wywołaną?

– Mszczą się tylko bezsilni i podli! – wybiegło mimo woli na usta Lipowieckiego.

– Zapewniają bezkarność złodziejom tylko podli i tchórze – odparło mu surowo poczucie ładu społecznego i sprawiedliwości, wrodzone każdemu kulturalnemu człowiekowi.

Walka, wywiązująca się z dwóch tych założeń, ciężką była dla tak subtelnie szlachetnej, jak Stanisław, natury.

Zemsta nad wrogiem i rola delatora, rola oskarżyciela, nie tylko nie leżała w jego charakterze, lecz wprost wstrętną mu była.

– Przenigdy! Przenigdy! – bronił się przed myślą tą z mocą. – Funkcja policyjnego łapacza²⁵, to nie misja uczciwa i szlachetna, godna człowieka honoru. Przenigdy!... Żaden Lipowiecki nie był denuncjatorem!...²⁶

W wyniku długich rozważań wewnętrznych Lipowiecki zdecydował, że nie przyjmie na siebie dwuznacznej moralnie roli donosiiciela.²⁷ Nie chciał jednak, aby przestępczy plan Karola się powiódł. Zamierzał uniemożliwić popełnienie przestępstwa i jednocześnie uchronić Olszańskiego przed więzieniem, unikając przy tym zarzutu, że kierowały nim egoistyczne pobudki, w tym pozbycie się rywala do ręki Leny. Wrodzona szlachetność charakteru Stanisława, wyraźnie eksponowana przez narratorkę w tej scenie, nakazywała mu ratować Karola przed moralnym upadkiem i utratą honoru, przy jednoczesnym upewnieniu się, że skradzione pieniądze zostaną zwrócone, a złodziej dobrowolnie zrezygnuje z wszystkich funkcji pełnionych w banku. Zgodnie z planem Lipowieckiego, Olszański miał naprawić wyrządzone przez siebie zło i zaakceptować wszystkie stawiane przez Stanisława warunki, jednak dzięki temu uniknąłby konsekwencji prawnych związa-

nych z popełnionym przez niego czynem. Ponadto w ten sposób istniałaby szansa, że Karol zrozumie skalę swego błędu i zejdzie ze złej drogi, a może nawet wraz z biegiem czasu ponownie rozbudzą się w nim pozytywne cechy charakteru. Szlachetność Stanisława miała więc na celu uratowanie od więzienia dawnego rywala i przywrócenie go społeczeństwu. Nie sposób nie dostrzec, że Lipowiecki, podobnie jak wielu bohaterów utworów mających odcienie dydaktyczne, czerpał pewną satysfakcję ze swojej wielkoduszności.²⁸ Z tego powodu jego nieunikniona konfrontacja z Karolem, w której zrezygnował z możliwości słusznego ukarania przestępcy poprzez doprowadzenie go na policję, służyła przede wszystkim wyeksponowaniu przez Krzyżanowską jego moralnej przewagi, jaką posiadał nad Olszańskim:

Nie; jego ratować trzeba!

Ratować! Przeszkodzić w spełnieniu ohydneho czynu, wrócić bankowi jego własność, a społeczeństwu zbląkanego syna. Ratować go przed nim samym, wzbudzić w nim charakter, zwalczyć cynizm, wskazać pograżone w letargicznej niemocy poczucie czci i honoru.²⁹

Podobnie jak w noweli *W więzach*, w *U progu nowego życia* motyw popełnianego przestępstwa również stanowił pretekst do wprowadzenia do utworu innych zagadnień dotyczących kwestii obyczajowych oraz moralnych. W szczerzej, choć wymuszonej okolicznościami rozmowie z Karolem Stanisław poznał przyczyny, dla których Olszański posunął się do kradzieży. Dowiedział się też o relacjach łączących Lenę i Karola, które dotąd jedynie intuicyjnie przeczuwał. Domyślał się już wcześniej, że Olszański w oczach państwa Sieniawskich uchodził za dobrą partię. Chciał jednak wierzyć, że Lena nie należała do kobiet uważających korzystne finansowo małżeństwo za szczyt kobiecych ambicji. Dopiero podczas konfrontacji z Olszańskim przekonał się, że jego ukochana stała się przyczyną, dla której Karol wszedł w zatarg z prawem. Jej pragnienie dostatku, równie silne jak u rodziców, spowodowało, że Olszański, chcąc zdobyć jej rękę, rozpoczął nieuczciwą grę na giełdzie, wykorzystując w tym celu bankowe pieniądze. Starał się zdobyć majątek na spekulacjach, jednak brak doświadczenia i stale zmieniająca się sytuacja giełdowa zaczęły prowadzić go do ruiny, stąd też coraz częściej zabierał pieniądze z bankowej kasy; a ostatnim jego czynem popełnionym dla zdobycia środków na zaspakajanie kapryśków Leny była kradzież i ucieczka, podczas której spotkał Stanisława. W ten sposób Lena stawała się moralnie odpowiedzialna za popełniane przez Karola przestępstwa, a gdyby nie decyzja Lipowieckiego o zmuszeniu Olszańskiego do zwrotu pieniędzy i zarazem rezygnacji z zawia-domienia policji, byłaby także winna jego uwięzienia i skazania. Inaczej jednak niż w noweli *W więzach*, Lena nie została przez narratorkę czy bohaterów uznana za współwinną kradzieży oraz skazania; moralnie obciąża ją

jednak wywierana na swym adoratorze presja, by ten zdobył majątek, którym mógłby zaspokajać wszystkie kaprysy przyszłej żony oraz zapewnić jej światowe, pozbawione trosk finansowych życie.

– Niecne oszczerstwo samo się zdradza i wyrok na ciebie wydaje! – zawołał. – Dowodzisz, że, aby pozyskać kobietę z najlepszych sfer towarzyskich, ukradłeś cudze pieniądze i uciekasz z nimi za granicę? A przecież czyn ten haniebny wydała cię właśnie z kraju, stawia pod pręgierz i przepaść właśnie między nią a tobą kładzie.

– Sądź nie skutek, lecz pobudki i przyczyny. Sieniawscy oddychali żądzą złota; dostawszy się więc do banku, rozpocząłem pokątną grę na giełdzie. Pierwsze zyski roznamiętniły mnie; gorączkowy stan rynku sprzyjał szalonej spekulacji, niedoświadczenie dokonało reszty.

– Grałeś bankowymi pieniędzmi?

Milczał ponuro.

– Deficyt? – spytał Lipowiecki.

– Moralne dzieło twojej Leny – odrzekł mu wzgardliwie.³⁰

Późniejsze losy Lipowieckiego zostały przedstawione w *Odrodzeniu*, powieści politycznej rozgrywanej się w czasie rewolucji 1905 roku. Dominująca w utworze tematyka rewolucyjna oraz polityczna miała znaczenie dla ukształtowania fabuły i przeprowadzenia akcji, podporządkowanej w dużym stopniu przez Krzyżanowską propagowanym poglądom politycznym związanym z kwestiami narodowymi i patriotycznymi. Z tego powodu w niektórych partiach utworu przeważają wygłaszane przez bohaterów długie dyskusje lub monologi, prezentujące poglądy poszczególnych ugrupowań oraz ich stanowiska wobec rewolucji i przyszłości narodu polskiego.³¹ Sporo miejsca zajęły także opisy spotkań strajkujących robotników, agitacji działaczy socjalistycznych, zebrań ugrupowań o charakterze narodowym czy odbywających się tajnych lekcji historii oraz języka polskiego.³² Dążenie pisarki do zachowania zrozumiałej dla każdego czytelnika wymowy ideowej utworu wpłynęło także na kształtowanie poszczególnych bohaterów. Ich charaktery, motywy działania oraz wygłaszane poglądy zawsze otrzymywały jednoznaczną ocenę, wygłaszaną bezpośrednio przez innych bohaterów lub wynikającą z opisywanej przez narratorkę sytuacji. W pozytywnym świetle Krzyżanowska konsekwentnie przedstawiała zwolenników stronnictwa konserwatywno-narodowego, opowiadających się w powieści zawsze przeciw strajkom i rewolucji, pracujących na rzecz edukacji patriotycznej wśród niższych warstw społecznych oraz prowadzących wraz z kobietami działalność o charakterze filantropijnym lub społecznym³³ dla biedy miejskiej lub tworzenia nowych miejsc pracy.³⁴ Należy jednak zaznaczyć, że w *Odrodzeniu* zabrakło przedstawienia konkretnych projektów realizowanych przez narodowców oraz skutków wykonywanej przez nich pracy, a ich działania sprowadzały się najczęściej do zbijania w dyskusjach argumentów socjalistów i długich debat, w których przed-

stawiali stosunkowo ogólne wizje planowanych prac społecznych oraz kształtu niepodległej Polski.

Obok pozytywnie wartościowanego stronnictwa narodowego, czyli w rozumieniu pisarki grupy młodych działaczy patriotycznych wywodzących się z ziemiaństwa, opowiadających się za przywróceniem szlachcie statusu elity w przyszłej niepodległej Polsce, w powieści pojawiali się zwolennicy socjalizmu.³⁵ Krzyżanowska obawiała się rozwoju ruchu socjalistycznego, dostrzegając w nim zagrożenie dla dotychczasowego porządku społecznego i idei niepodległościowej. Takie stanowisko było charakterystyczne dla wielu pisarzy i publicystów rozpoczynających swoją karierę w okresie pozytywizmu.³⁶ W *Odrodzeniu* socjaliści, obok aparatu władzy carskiej, stanowili głównego przeciwnika, z którym ścierałi się, głównie w formie dyskusji lub poprzez wygłaszane przemówienia czy monologi, młodzi narodowcy.³⁷

cdn.

²² Por. M. Podraza-Kwiatkowska, *Młodopolska femina. Garść uwag*, [w:] *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, pod red. A. Nasilowskiej, Warszawa 2001, s. 15-16.

²³ Zob. A. Krzyżanowski [N. Krzyżanowska], *U progu nowego życia*, „Kurier Poznański” 1908, nr 12, s. 3.

²⁴ *Ibidem*, nr 29, s. 3.

²⁵ Łapaczami nazywano funkcjonariuszy biura śledczego. Por. S. Milewski, *Intymne życie niegdyjszej Warszawy*, s. 251.

²⁶ A. Krzyżanowski [N. Krzyżanowska], *U progu nowego życia*, nr 29, s. 3.

²⁷ Por. A. Gemra, *op. cit.*, s. 109.

²⁸ Por. J. Bachórz, *Polska powieść tajemnic w pierwszym ćwierćwieczu jej istnienia*, [w:] *Formy literatury popularnej*, pod red. A. Okopień-Sławińskiej, Wrocław 1973, s. 128.

²⁹ A. Krzyżanowski [N. Krzyżanowska], *U progu nowego życia*, nr 29, s. 3.

³⁰ *Ibidem*, nr 32, s. 3.

³¹ Krytyka zwracała uwagę na tendencyjność przedstawienia przedstawicieli poszczególnych ugrupowań, w tym nadmierne idealizowanie działaczy stronnictwa narodowego, którzy w każdej dyskusji odnosili zwycięstwo nad politycznymi przeciwnikami. Por. H. Galle, *Poezja, proza, dramat* [rec. *Odrodzenia*], „Książka” 1908, nr 1, s. 19.

³² Nagromadzenie w powieści tak dużej ilości opisów wieców, dyskusji, strajków i manifestacji spotkało się z nieprzychylną oceną krytyków, słusznie podkreślających słabość wątków fabularnych oraz przeprowadzonej akcji, całkowicie podporządkowanej wymowie ideowej utworu. Por. *ibidem*.

³³ Praca filantropijna, przyjmująca postać prowadzonych wśród zamożnych warstw społecznych zbiórek lub organizowanych wydarzeń towarzyskich, była uważana za właściwą dla kobiet i zgodną z ich wrodzonymi przymiotami charakteru. Por. A. Szwarca, *Krytyka kobiecości czy próżniaczego stylu życia? Stare i nowe wzorce życia codziennego kobiet w publicystyce i literaturze pięknej epoki pozytywizmu*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1997, s. 302.

³⁴ Por. A. Krzyżanowski [N. Krzyżanowska], *Odrodzenie*, Wilno 1907, s. 266-269.

³⁵ Krzyżanowska w *Odrodzeniu* nie dzieliła grupy socjalistów według istniejących partii i ugrupowań, nie różnicowała też ich programu politycznego, w tym zapatrywań na przyszłość Polski. Tworzą oni jednolitą grupę rewolucjonistów, którym pisarka zawsze przypisywała obce pochodzenie, antypolskie poglądy oraz prowadzenie działań mających na celu zniszczenie istniejącego porządku społecznego, w którym rolę elity pełniła szlachta.

³⁶ Por. A. Tyszkiewicz, *Pozytywiści wobec rewolucji 1905-1907. Szkic z dziejów świadomości polskiej*, [w:] *Revolucja lat 1905-1907. Literatura – Publicystyka – Ikonografia*, pod red. K. Stepniaka i M. Gabryś, Lublin 2005, s. 29-30.

³⁷ Por. *ibidem*, s. 21.

Zamyślenia



Habemus Papam!

To już ósmy Niemiec na tronie Piotrowym. Przypomnijmy sobie: ostatnim był Hadrian VI (1522-1523). Pochodził z Utrechtu. „Po wielkim papieżu Janie Pawle II księży kardynałowie wybrali mnie, prostego i skromnego robotnika winnicy Pańskiej...”, powie papież Benedykt XVI do wiernych zgromadzonych przed Bazyliką świętego Piotra. Jeżeli wspomnieliśmy o ostatnim rodaku Josepha Ratzingera zasiadającym na stolicy Piotrowej, to warto przypomnieć też pierwszego. Był nim Grzegorz V panujący w latach 996-999.

Wiek XI „obfitował” w papieży znad Renu. Niemiecki czas w Watykanie to właśnie pięciu kolejnych papieży, z których „najznakomitszym”, jak przypomina tutejsza prasa – był Alzatzczyk Leon IX (1049-1054). Mała, bawarska miejscowość, gdzie urodził się Joseph Ratzinger, przeżywa dziś prawdziwy najazd pielgrzymów ze wszystkich zakątków świata. W Markt, podobnie jak w Wadowicach, sprzedaje się „na pniu” ciasto, którym ponoć objadał się mały Joseph. „Ratzinger-Schnitten”, to po prostu tort z migdałowym nadzieniem w cenie jedno euro za kawałek. Myślę, że wadowickie kremówki nie kosztują drożej i nadal się sprzedają znakomicie. 16 kwietnia 1927 roku to data urodzin papieża Benedykta XVI. Jego ojciec sprawował wówczas funkcje żandarma. Mały Joseph był jednym z najlepszych uczniów w szkole. „Był to chłopiec wypełniony jakby mocnym światłem, jak lampa – tyle w nim było jasności, ładu, spokoju...”, wspominać będą najstarsi mieszkańcy Markt. Oni też na wieść, że ich krajan został papieżem, wzniesli tego niezapomnianego dnia 19 kwietnia ogromny transparent z hasłem zapraszającym papieża do Kolonii (Koln) na Światowy Dzień Młodzieży w miesiącu sierpniu br. (Papst BENEDIKT XVI wir erwarten dich in Koln!). Cóż, podczas wojny, jak wszystkie dzieci, Joseph należał do Hitlerjugend, potem przez rok służył w obronie przeciwlotniczej (wspomina ten czas jako „najbardziej koszmarny epizod swojego życia”). Krótko przed zakończeniem wojny został internowany przez Amerykanów i wypuszczony na wolność w lipcu 1945 roku. Rozpoczyna studia filozoficzne, zaś pracę

doktorską poświęca świętemu Augustynowi. Zostaje wyświęcony na księdza w roku 1951, zaś w sześć lat później zostaje arcybiskupem Miinchen i Freising, następnie po roku znajduje się w gronie kardynałów. Wiadomo, że do Watykanu powołał go nasz papież i odtąd Joseph Ratzinger staje się jednym z najbliższych współpracowników Jana Pawła II. Z czasem obejmuje „szefostwo” jednego z najbardziej ważnych „ministerstw” Watykanu a mianowicie funkcje prefekta Kongregacji Nauki i Wiary. Już jako kardynał znalazł się w obozie konserwatystów, przywołując do porządku teologów proponujących rozwiązania niezgodne z tradycyjną doktryną wiary. Przebył drogę od liberała do konserwatysty u boku naszego papieża. Za czasów swojej młodości zaliczał się przecież do duchownych otwartych na dialog z innymi wyznaniem i bliskich „nowinkom XX wieku”.

Kiedy był czas reformacji Kościoła za pontyfikatów Jana XXIII, po nim zaś Pawła VI na II Soborze Watykańskim, Ratzinger zakłada pismo teologiczne „Consilium”, na łamach którego dopuszcza do dyskusji nt. etyczne w dziedzinie prokreacji, aborcji, antykoncepcji czy roli kobiet w Kościele. Dział uważa się, że to właśnie kard. Ratzinger nakłonił Jana Pawła II do wydania zakazu głoszenia kazań przez osoby świeckie. Ratzinger był też autorem ogłoszonego przez papieża dokumentu „Dominus Iesus”, wyhamowującego ekumeniczny dialog z innymi wyznaniem. Przypomnijmy, iż to kardynał Ratzinger uważał, że współczesny Kościół „przypomina plac budowy, na którym zapomniano o projekcie architektonicznym i gdzie każdy na swój sposób usiłuje wzniesić coś innego”. Nic dziwnego, że do Ratzingera przyłączył synonim: Strażnika Kościoła Katolickiego. W Niemczech większość społeczeństwa przyjęła wybór Ratzingera na papieża z mieszanymi uczuciami, bez szczególnego entuzjazmu witając tę „niespodziankę”. Na parę dni przed konklawe brat kard. Ratzingera, Georg, też duchowny katolicki, stwierdził publicznie, że bratu „bliżej do emerytury niż do papieskiego tronu”. Ale tacy są już rodzeni bracia,!

P.S. Zanim usłyszymy radosne Habemus Papam, przyjmijmy los ludzki w całości jako rzeczywistość, w której jest ktoś, kogo kochamy. W numerze następnym, zamieścimy szerszy materiał o emerytowanym papieżu, kardynale Ratzingerze, albowiem jest to postać wybitna, sterująca przez blisko 8 lat łodzią Piotrową. Łaska ludzi, którzy są. Ludzkie jest także to, co niedokończone.

Watykan, 29 października 2012 roku

Szanowny Pan
Kazimierz Ivosse
Jarosław, Polonia

Szanowny Panie,
w imieniu Jego Świątobliwości Benedykta XVI

dziękuję za dar w postaci autorskiej książki i zamieszczoną w niej dedykację.

W swoim Liście apostolskim *Porta Fidei* na rozpoczęcie Roku Wiary Ojciec Święty zaprasza nas, byśmy w tym czasie szczególnie refleksyjnie odkrywaliśmy na nowo wiary, za wzorem ewangelicznej Samarytanki »poszli do studni i słuchali Jezusa, który zachęca do wiary w Niego i czerpania z Jego źródła, tryskającego wodą żywą (por. J 4,14) (...) byśmy na nowo z chęcią karmili się Słowem Bożym, wiernie przekazywanym przez Kościół, i Chlebem życia, danymi jako wsparcie tym, którzy są Jego uczniami), i dodaje, że (wiera w Jezusa Chrystusa jest drogą do osiągnięcia zbawienia w sposób ostateczny).

Ojciec Święty modli się w intencji Pana oraz Jego Rodziny i życzy, by w tym szczególnym czasie łaski, kierując wzrok ku Jezusowi Chrystusowi, »który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala« (Hbr 12,2) umieli Państwo odnaleźć »radość miłości, odpowiedź na dramat cierpienia i bólu oraz moc przebaczenia (...) i być żywym znakiem obecności Zmartwychwstałego w świecie«.

Z wyrazami szacunku –

Mons. Peter B. Wells, Asesor

Kazimierz Ivosse



Zbigniew Gordziej

Moc wierszy

Edmundowi Pietrykowi

Do Edmunda się dzwoni
nie dlatego że wypada
nie by usłyszeć o adaptacji
„Oblędu” Jerzego Krzysztonia
czy o kotletach zjadanych przez Romana
Śliwonika
w stołowie Związku Literatów Polskich
tez nie by omawiać przyczynę lotu Aleksandra
Wata
z okna francuskiej kamienicy
Może kiedyś warto byłoby o tym pogadać
nie teraz jednak
Do Edmunda dzwoni się z pytaniami dzisiaj
najistotniejszymi –
czy kręgosłup mocno boli
a Tramal wystarczyło wziąć tylko w południe
i czy był na spacerze
choćby wokół bloku
To teraz najważniejsze
inne sprawy zapętlily się
przycichły
skupione na wysłuchiwaniu mowy kręgow
Dobrze że są jeszcze wiersze
mają moc większą niż nam się wydaje

BADŹ CO BADŹ



Z poezją ku kosmokracji

Długa i zagmatwana historia związków literatury z filozofią obfituje w fabuły inspirowane przez różne teorie filozoficzne tudzież w różne teorie propagujące fabułę jako najlepszy nośnik wszelkich treści poznawczych.

IGOR WIECZOREK

Fascynującym efektem tej długiej historii sprzężeń, przenikań i uwarunkowań są takie sposoby myślenia, których nie można opisać i takie sposoby opisu, których nie można zrozumieć, co jednak wcale nie znaczy, że trzeba o nich zapomnieć, bo są z gruntu bezwartościowe.. Można doznawać ich piękna, można odczuwać ich sens, pod jednym wszakże warunkiem, że ma się ku temu sposobność, kulturową sposobność.

A trudno o taką sposobność w kulturze zdominowanej przez technikę i kapitał, których zwierzchniej pozycji nic nie jest w stanie zagrozić. Chociaż od wielu lat pisarze i filozofowie o humanistycznym zacięciu krytykują Technopol, czyli tę formę kultury, która polega głównie na deifikacji techniki i finansowego zysku, to jednak nieczuły Technopol wcale nie drży w posadach, nadal ewoluuje w bliżej nieznanym kierunku i – co szczególnie ciekawe – wiele wskazuje na to, że słowa krytyki go krzepią. Jak zatem można go zwalczać, czy choćby modyfikować w duchu humanistycznym?

Twórca terminu „Technopol”, amerykański teoretyk informacji, Neil Postman, radzi swoim wyznawcom, aby zachowali w stosunku do Technopolu emocjonalny i epistemologiczny dystans, bo chyba tylko w ten sposób

można się mu przeciwstawiać. Znacznie większym optymistą jest polski filozof i poeta, profesor Henryk Skolimowski, który w opublikowanym w 2005 roku w New Delhi zbiorze esejów pt. „Philosophy for a new civilisation” snuje odważną wizję cywilizacji przyszłości, w której nie będzie już miejsca na eksploatacyjne formy rządzenia i zurzędniczą kulturę.

Najogólniej rzecz biorąc, H. Skolimowski uważa, że współczesna cywilizacja industrialna jest ucieleśnieniem siły fizycznej i ma bardzo niewiele wspólnego z cywilizacją ateńską, która służyła przede wszystkim celom społecznym i duchowym.

Współczesny świat potrzebuje nowej formy demokracji, jaką jest ekodemokracja, zasadzająca się na szacunku dla sił natury i życia jako takiego. Najwyższą formą demokracji będzie natomiast kosmokracja, która powstanie wtedy, „gdy uogólnieniu ulegną idee ekodemokracji, kiedy na powrót uznamy, że źródłem wszelkiej siły jest kosmos, a jego uświęcenie znajdzie wyraz w systemach politycznych, które uznają, że demokracja nie jest dla garstki wybrańców, lecz dla wszystkich, dla całego kosmosu”.

Jak wszystkie utopie społeczne, ta również jest poddawana nieustannej krytyce. Pisze się o niej często, że ma niewiele wspólnego z teorią filozoficzną, że nie jest projektem społecznym, że jest kompilacją poezji i jakiejś mistycznej gnozy.



Lecz jeśli nawet tak jest, to nic nie mniejsza jej siły i wizjonerskiego blasku. Sam H. Skolimowski uważa, że „tylko wizjami możemy coś osiągnąć, trzeba mieć odwagę myśleć szeroko i daleko”. Podczas promocji swojej książki w Pałacu Kultury i Nauki bez ogródek oświadczył: „Nie chcę, żeby to co

piszę przybrało język naukowy, bo nie chcę się stać tak skostniały jak cała nauka. Poezja jest nam potrzebna, bo na co dzień zbytnio żyjemy prozą życia. Nie pozwólmy, aby duchowość, miłość i poezja zostały wyklęte z naszego języka”.

Jeżeli te ważne słowa stanowią credo autora, a prawdopodobnie tak jest, to bardzo podobnym credo kierują się redaktorzy wielu polskich czasopism i portali literackich. Jednym z nich jest np. zacna Gazeta Kulturalna, która w bieżącym miesiącu obchodzi swój jubileusz i jest mi szczególnie bliska. Dwieście numerów Gazety, której największą ambicją jest właśnie obrona poezji i idei humanistycznych, świadczy o tym podobieństwie. Oby tak dalej, Gazeto!



Paweł Kuszczynski

* * *

Kłęzcę przed kobietą
dotykać ud
wzajemnie widzieć oczy
zwierciadła najsprawiedliwsze
Kto dziś wita dzień
i patrzy w niebo
nadziei
Najpiękniejszy policzek
napotkałem w nocy
Wciąż się budzę
że wszystko co nazwę
będzie choć trochę
moje

Kalina Izabela Ziola

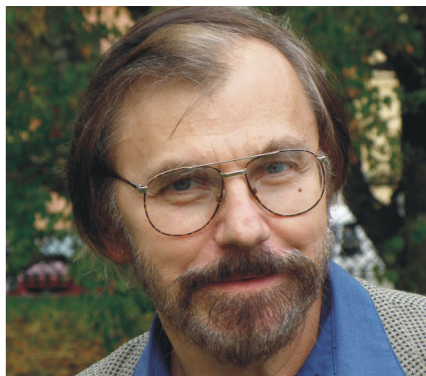
Magia

to nie magia
to tylko
zapatrzenie przez chwilę
tylko nagle olśnienie
od którego czasem giną
motyle

to nie magia
to tylko
gest może nazbyt śmiały
słów rozdarta koronka

i dwa cienie w mroku
splątane

Listy do Pani A. (57)



Gazeta i konklawe

Droga Pani!

Opisuję Pani najrozmaitsze wydarzenia z życia literackiego, ale też nie jestem kronikarzem. Relacjonuję to, co staje się powodem szczególnych refleksji. Mamy więc już tych listów pięćdziesiąt siedem. Piszę je do Pani od 2008 roku, kiedy to po śmierci Tadzia Cugowa, Andrzej Dębkowski oddał mi po nim kolumnę. To już będzie pięć lat, jak Tadeusz nie żyje. A sama „Gazeta Kulturalna” ukazuje się już po raz dwusetny. Jak ten czas upływa, aż się wierzyć nie chce!

Tyle różnych zanotowałem wydarzeń, uczuć, refleksji, chociaż nasze Listy są dużo młodsze, bo ukazują dopiero od pięciu lat. Jak długo jeszcze będę pisał do Pani? Nie wiem. Przyznam się, że coraz częściej myślę o zaprzestaniu tej naszej długiej korespondencji. Ale o to pytamy jeszcze naszych Czytelników, czy nie znużyły się im te moje wyznania, zwierzenia, nastroje...

Byłem niedawno na koncercie bułgarskiego zespołu chóralnego YULANGELO, który w Pałacu Potockich odbył się w ramach obchodów 70. rocznicy Holokaustu. Świetny chór, kapitalne głosy, znakomicie wykonane melodie i pieśni sferdyjskich Żydów oraz śpiewów cerkiewnych. Słuchałem z prawdziwą przyjemnością, żalowałem, że nie trwał dłużej, ale... To „ale” dotyczy bardzo niewygodnych krzesła a zwłaszcza wpijających się w plecy oparcie. Niby rzecz nieważna, a jednak... Koniec tak pięknego koncertu przyniósł ulgę. I właśnie pytam, czy te Listy nie są takimi krzesłami? Niby nic, ale co za dużo to niezdrowo.

Wkrótce w Domu Literatury Grzegorz Walczak święcił pięćdziesięciolecie swojej twórczości. Najpierw Jan Tulik wygłosił laudację, a potem się zaczęło. Trwało, i trwało, i trwało. Niby wesoło, dowcipnie, ostro... Niestety, percepcja jest ściśle związana z siedzeniem: im ono bardziej cierpnie od nadmiernej długiego rozplaszczania o krzesło, tym się mniej rozumie i przyjmuje. Cierpiąc „tylne katusze” myślałem sobie, czy ja sam nie zadaję ich Czytelnikom, którzy być może chcieliby na tej kolumnie widzieć już coś innego. A to co jest, czyli Listy, mają już głęboko w... siedzeniu.

Jednak sam fakt, że „Gazeta Kulturalna” ukazuje się tyle lat i dotrwała do dwusetnego numeru, napawa optymizmem. Ma ona szczególnie profil, publikuje autorów „ponad podzia-

łami”, nie brudzi sobie rąk polityką. To jeden z czynników powodzenia tego pisma. Drugi, bodaj ważniejszy, to ten, że „Gazeta Kulturalna” jest od początku dziełem jednego człowieka. Dopóki więc Dębkowski będzie miał ochotę i siłę ją prowadzić, ona nie zmieni się. Przypomnijmy „Tygodnik Powszechny” i Jerzego Turowicza; Piwnicę Pod Baranami i Piotra Skrzyneckiego, „Kulturę” i Jerzego Giedroycy, „Przekrój” i Mariana Eilego, Pertykozy i Wojciecha Siemiona... To samo można by powiedzieć o Klubie Księgarza i Janku Rodzeniu, Salonie Pisarzy Biblioteki Narodowej prowadzonego przez Michała Jagiełłę. Jeśli te dzieła przetrwały swoich „ojców”, (poza Petrykozami, które zostały skandalicznie zniszczone), kontynuował je kto inny, to były już nie te same. Może gorsze, może lepsze, ale już inne. Nie wartościujemy, bo każdy z prowadzących nasycił swoje dzieło własną, niepowtarzalną osobowością. Dość powiedzieć, że dwieście numerów GK to dzieło Andrzeja Dębkowskiego, także odrębne i niepowtarzalne. Oby to jak najdłużej trwało, choć przecież ta nasza cała rzeczywistość, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy kultury, jest zupełnie nieprzewidywalna. Ale mam nadzieję, i Pani zapewne także, iż na przekór wszystkiemu doczekamy czterechsetnego numeru GK, i dalszych!

Wiem, Droga Pani, że doczekamy. Nie przypuszczam, a wiem. Oczywiście, GK nie będzie pismem dla wszystkich, ale jeśli teraz, wbrew naszym narzekaniom, na spotkanie z Andrzejem Gnarowskim z racji wydania kolejnego tomu wiersz „Ty...” przychodzi kilkanaście osób, to świadczy o tym, że kultura nie upadła. Zdajmy sobie sprawę z tego, że wieczór poezji to nie mecz piłki nożnej. To spotkanie elitarne, odwołujące się przede wszystkim do sfery duchowej. Tłumów nie zgromadzi. Ale tu nie o tłum chodzi. Wywiązała się bardzo ciekawa dyskusja z Grzegorzem Walczakiem, prawdziwa słowna szermierka w dawnym, dobrym stylu. Wiersze Andrzeja Gnarowskiego nikogo nie pozostawiają obojętnym. To świetna poezja.

Ale nie tylko Gnarowski. Prowadziłem też niedawno na SGGW promocję „Szklanej kuli” Krystyny Koneckiej. Pisałem Pani o tym albumie złożonym z reprodukcji obrazów Wojciecha Weissa oraz jego żony Aneri, a także z sonetów Krysi inspirowanych tym świetnym malarstwem. Miałem tremę, bo była na tym spotkaniu wnuczka Wojciecha – Zofia Weiss-Nowina Konopka. I tutaj przyszło nadspodziewanie dużo osób. Podpisywaniu tego albumu oraz dwóch innych, również współautorstwa Krystyny, nie było końca. Czy to nie optymistyczny akcent w naszej rzeczywistości?

Z kolei Eligiusz Dymowski przesłał mi dwujęzyczny, polsko-rosyjski wybór wierszy. Tytuł znamienity: „Na niepogodę uczuć”. Polecam go Pani właśnie na tę niepogodę... Wiersze proste, krótkie, ale jakże ekspresyjne. Dymowski jest franciszkaninem z prowincji reformatów. Jeden z ich klasztorów znajduje się w Pilicy. Jeździłem tam na wakacje, zresztą z Pilicą miałem związki rodzinne. Teraz pozostał sentyment do miejsc, budynków, klasztoru do którego chodziłem z ciotką po kwiaty. Nie ma już tych samych ludzi, ale jest żywe moje wspomnienie. Jadę w tych dniach do tego miasteczka na obchody rocznicy

Powstania Styczniowego, połączone z moim wieczorem autorskim. Stale myślę, jaka będzie pogoda. Jeździłem też w bardzo trudnych warunkach, ale teraz wolalbym jechać przy słoneczno-wiosennej pogodzie. Najpierw do Sosnowca, do kuzynki, której nie widziałem ze czterdziści lat, a z powrotem przez Ogrodzieniec do Pilicy. Wszystko to później Pani opiszę.

Spotkałem Janka Tulika i dostałem od niego „Poezje wybrane”, pozycję wydaną przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w serii „Biblioteka Poetów”. Janka znam od lat, bardzo go lubię, ostatnio razem jeździliśmy po Małopolsce podczas Międzynarodowej Jesieni Literackiej. Świetna poezja, dobry wybór pozwalający prześledzić ewolucję poezji Tulika.

Nasz naczelny, Andrzej Dębkowski, również popłynął... „Do wszystkich niedostępnych brzegów...”. Taki tytuł nosi ostatnio wydany tom jego wierszy, nasycony refleksją filozoficzną i egzystencjalną. To wiersze dosyć trudne, chwilaми bardzo gorzkie w swoich konstatacjach.

I co, Droga Pani? Czy rzeczywiście można tak bardzo narzekać? Przecież jednak coś się dzieje, poezja się ukazuje. Pisma literackie też, choć niestety niszowe. Inna rzecz, jakim kosztem... Nie jest to odpowiednio nagłośnie, nie interesuje szerokich mas, które spychają ją na margines, ale czy masy kiedykolwiek interesowała sztuka wysoka? Może to i lepiej. Nie musimy rzucać pereł przed wieprze. Mamy swój elitarny krąg czytelników. Przykro tylko, że poezja, zresztą sztuka i kultura w ogóle jest w haniebny sposób pauperyzowana, i to przez władze powołane do jej upowszechniania i wspomagania. Ale damy radę!

Dobrze, że spotykamy się w środowisku i możemy od czasu do czasu urządzić nasze „konklawe”... Wtedy łatwiej odreagować. Teraz opijamy tych dwieście numerów oraz „szczęście Franciszka”. Może się Franciszkowi uda okiełznać Kurię rzymską. Obawiam się tylko, aby się to nie skończyło tak, jak z Janem Pawłem I...

Życie codzienne, polityczne czy religijne w groteskowym ujęciu rzymskokatolickim, miesza się z naszymi problemami, przenika do literatury. I dobrze. Poezja bywa znakiem sprzeciwu wobec rzeczywistości, tak sparszywiającej, jak nasza. Ale we wszystkim jest metoda. To, co nas drażni, mierzi, jednocześnie inspiruje. Może jednak wszystko jest w porządku? Świat jest taki, jaki jest. A sztuka żywi się dniem powszednim, polemizuje, walczy, czasami afirmuje. Czyli nie jest źle, skoro nawet zachłana morda biskupa, albo kretyńska jakiegoś polityka daje asumpt do napisania wiersza, powieści, namalowania obrazu, stworzenia muzyki. Dobro i zło, to nasze naturalne środowisko, na które nie mamy wpływu.

Trochę ponarzekałem, trochę starałem się usprawiedliwiać rzeczywistość, ale już bez takiego pesymizmu, prawda? To dzięki Pani! Naprawdę mnie Pani optymizmem do tego stopnia, że wstydzę się wyplakiwać Jej w rękaw. A poza tym – idzie wiosna, coraz cieplej i bardziej zielono, a niedawna Wielkanoc też upłynęła w klimacie nadziei. I z tą nadzieją (już nie zastanawiając się, czyją ona jest matką) serdecznie Panią pozdrawiam, i życzę jak najlepiej...

STEFAN JURKOWSKI

Rozmyślania



Sto razy dwa

Kiedy w grudnia 2004 roku pisałem tekst z okazji wydania 100. numer „Gazety Kulturalnej”, tak go zakończyłem: „Jubileusz 100. numeru pisma jest pretekstem do wygłaszania różnych mów czy laudacji. Nie będę tego robił, bo przypuszczam, że nie spowoduje to zwiększenia nakładu pisma, na przykład do dziesięciu tysięcy egzemplarzy... Ze swej strony chciałbym z tej okazji podziękować wszystkim Czytelnikom „Gazety Kulturalnej” za ich wierność, że pomimo braku kolorowych wkładek z »wierszami« Pameli Anderson, w dalszym ciągu chcą nas czytać. Dyrekcji Domu Kultury za to, że daje na druk, wszystkim redaktorom, stałym współpracownikom i autorom publikującym swoje materiały dziękuję za to, że nigdy prosili o honoraria, których i tak by nie dostali, gdyż pismo od samego początku redagowane jest społecznie. Kochani, chciałbym Wam powiedzieć, że nie dostaniecie ich również przez kolejne sto numerów, a to z tego powodu, aby pieniądze nie przesłoniły Wam czystości umysłu przy pisaniu Waszych wspaniałych, na wysokim poziomie tekstów. A czego życzę sobie?... Sobie, życzę zdrowia i spokoju... bo wszystko inne mam... Czego i Wam życzę – przynajmniej na następne sto numerów...”

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

No i co? I stało się! Wykrałem! Od tamtego czasu minęło osiem i pół roku i oto przed Wami numer dwusetny. Przez te ostatnie sto numerów nie nastąpiły większe zmiany w sposobie ukazywania się pisma. Trochę

uległa zmianie szata graficzna. Pojawili się nowi stali felietoniści. Niestety, odeszło od nas wielu kolegów, którzy tak bardzo mocno związani byli z pismem: Tadzio Kwiatkowski-Cugow (2008) – jego miejsce jako felietonista zajął Stefan Jurkowski, Tadzio Chróścielewski (2005), Henio Cyganik (2005) Wilk Przeczek (2006), Ania Kajtochowa (2011), Zbyszek Jerzyna (2010), Czarek Leżeński (2006), Jasiu Juszczyk (2011), Rysiu Rodzik (2012), Krzysiu Gąsiorowski (2012), Andrzej Waśkiewicz (2012)... Przecież to znane i uznane nazwiska polskiej literatury współczesnej.

Założenia, jakie przyświecały mi od samego początku, są przez cały ten okres realizowane i nigdy nie było potrzeby „strofowania” kogokolwiek za zbyt dalekosiężne uwagi dotyczące linii programowej pisma, jego zawartości, poziomu czy w końcu wartości moralnych drukowanych materiałów. A były one zawsze proste: wysoki poziom twórczy i intelektualny, otwartość, swoboda wygłaszanych poglądów, ale bez obrażania czyichkolwiek uczuć, poglądów i zapatrywań. Jeśli komuś nie podoba się jakikolwiek nurt społecznych, filozoficznych czy moralnych przekonań innych osób, nie musi się z nimi zgadzać, może je skrytykować. Musi to jednak zrobić na odpowiednim poziomie. Tak było od samego początku, tak jest teraz i tak będzie dalej. To jedyna metoda odbudowywania w Polsce prawdziwie wolnej prasy...

Niestety, w naszym, polskim rozwoju cywilizacyjnym zabrakło jakoś wsparcia ze strony państwa, które – pomimo upływu wielu lat ustrojowych przemian – nie prowadzi żadnej polityki świadomego mecenatu, a tylko bezsensowną działalność „pomocy socjalnej” dla działalności kulturalnej. A dzieje się tak dlatego, że nie wykonuje ono bowiem swych obowiązków wobec kultury i jednocześnie nie czyni nic, by wesprzeć powstanie znaczącego mecenatu prywatnego, który mógłby w znacznym stopniu rozwiązać wiele bolących problemów, dotyczących rozwoju duchowego narodu.

Żyjemy w czasie wielkiej, urzeczywistniającej się na naszych oczach nadziei, ale i żyjemy jeszcze w społeczeństwie ciężko poranionym przez już ponad pięćdziesięcioletnie wytrwałe i zwycięskie zmagania z totalitaryzmami w wydaniu zachodnim i wschodnim. Spustoszenia, jakie one poczyniły, są jeszcze żywe i bolesne – rozpad gospodarki i degradacja moralna społeczeństwa. Przez długie lata będziemy dźwigać skutki tych totalitaryzmów.

Dlatego obchodząc ten skromny Jubileusz, zdaję sobie jednocześnie sprawę z tego, że nie pora na święcenie triumfów, gdy wiele pism i wydawnictw jest zagrożonych w swoim istnieniu z punktu widzenia żelaznych praw ekonomii. Mam nadzieję, że i ten trudny czas wymagający wyrzeczeń i cierpliwości, a nade wszystko inicjatywy i zaangażowania, przetrwamy razem ze społeczeństwem. Bardziej niż kiedykolwiek liczymy na pomoc naszych

Przyjaciół i Czytelników, ponieważ również bardziej niż kiedykolwiek w tej naszej gorączkowej gonitwie za współczesną Europą potrzeba pogłębionej refleksji nad człowiekiem, nad wszelkimi wymiarami ludzkiego życia, nad problemami, które dziś są najważniejsze. Aby pismo mogło istnieć i tym wartościami służyć, potrzebujemy wsparcia duchowego, a na tym etapie szczególnie też – materialnego. Wiem, że przed „Gazetą Kulturalną” nie staje pokusa szukania łatwej popularności przez zajmowanie się wyłącznie tym, co znajduje się na powierzchni naszego życia społecznego, by, za cenę utraty własnej tożsamości, sprostać konkurencji. Nam nie jest to potrzebne. Mało tego, jestem przekonany, że tego uczynić nam nie wolno, ponieważ jesteśmy temu społeczeństwu potrzebni. Nie możemy zrezygnować z oglądania spraw człowieka przez pryzmat nadmiernej nowoczesności... Dlatego te dwieście numerów pisma, grubo ponad cztery tysiące stron poświęconych szeroko rozumianej kulturze, setki nazwisk, kilka tysięcy recenzji, esejów, omówień i utworów poetyckich zaświadczaają o słuszności wyboru takiej właśnie drogi...

Dzisiaj „Gazeta Kulturalna” – choć w dalszym ciągu nie jest pismem atrakcyjnym edytorsko (oczywiście z powodów finansowych) – ma swoich stałych odbiorców, czekających z utęsknieniem na kolejne numery. Pełni więc ona swoją rolę, niezwykle pożytecznie. Z jej kolumn płynie nuta optymizmu pozwalająca zrozumieć uciekający czas, odnaleźć swoje miejsce we współczesnym świecie, lepiej poznać przyszłość, nie zapominając o tym, co w sumie jest najważniejsze – pamięć o własnej przeszłości, o swoich korzeniach i tradycjach – o swoich ojcach i o swoich dziadkach... Naród bez historii jest narodem martwym, kto o tym nie pamięta, nie będzie nigdy zapamiętany przez swoich następców...



Rys. Barbara Medajska

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (31)

(fragmenty)



Szacunkowa liczba Polaków w Wielkiej Brytanii i Irlandii? Od 1 do 2 milionów. Szczegółów nie da się ustalić, bo część rodaków założyła firmy lub w nich pracuje, inni dorabiają na czarno, a ewidencjonowani są *przebież* tylko legalni pracownicy. Trzy czwarte Polaków badanych przez ARC Rynek i Opinia znalazło w Wielkiej Brytanii i Irlandii stały angaż. Połowa wykonuje pracę fizyczną wymagającą kwalifikacji. Połowa deklaruje, że mówi płynnie po angielsku. Tylko 40 procent rozumie, ale ma kłopoty z mówieniem. Co piąty emigrant pracuje w budownictwie. Aż 22 procent Polaków zatrudnionych w Wielkiej Brytanii na fizycznych stanowiskach ma wyższe wykształcenie, lecz pociesza się tym, że ma szansę na awans.

Niepokojące wydaje się, że wyjechali głównie ludzie młodzi, wykształceni, około trzydziestki. Zresztą, pośród emigrantów osób z wyższym wykształceniem jest znacznie więcej niż wśród tych, co pozostali w kraju nad Wisłą. Z drugiej strony te wyjazdy – ma nadzieję Grażyna – wymuszą w końcu na rządzących, by naprawdę zaczęli coś robić, żeby poprawić płace nie tylko sobie, lecz także nam – zwykłym obywatelom.

Swojszczyzna i obczyzna

W ojczyźnie „żyje się”, „mówi się”, „robi się” – za innymi, czyli tak jak bytowali i bytują wszyscy dookoła: ojcowie, dziadowie (no, trochę inaczej, ale jednak...), sąsiedzi, krewni, znajomi.

Na emigracji jest się wytraconym z orbity wygodnego i bezpiecznego „żyje się” i wtrąconym w próżnię, z której trzeba się wciąż na nowo wydobywać i odkopywać. Człowiek zmuszony bywa do określenia: czego od życia chce? i o co mu w nim chodzi? Musi się codziennie od nowa stwarzać, brnąć przez zaspę sensu, zastygać w zaspach bezsensu, tańczyć jak zagrają, choć często nie słyhać muzyki.

Obowiązuje nieustanna konieczność organizowania rzeczywistości w jakiś doręczny kształt.

...Wszyscy mamy kłopoty z istnieniem, ale tutaj „w próżni” te kłopoty zwielokrotniają się, a ciężar istnienia (czy lekkość bytu) – jeszcze nieznośniej ciąży.

W ojczyźnie jeden drugiego popycha, odtrąca, deformuje, tak jak uderzające o siebie kule bilardowe.

Tu nikt nie deformuje, nie odtrąca i nie wtrąca – i to może być właśnie dramatem.

Bo widać wyraźnie bylejakość, gnuśność, partactwo istnienia... tandetę, amatorskość, kiczowatość, dłużyzny i powtarzalności przedstawienia zwanego życiem, w którym występujesz jako jeden z bohaterów, a nie cząstka masy ludzkiej, utartej czy ubitej „po polsku”.

W kraju możesz sobie pozwolić na bycie statystą, anonimem, na przeszwarcowanie się przez sztukę życia. Dodatkowo na emigracji dokuczają brak publiczności.

Nikt nikomu nie podpowie roli, musisz sobie ją wymyślać, napisać, odegrać, zatańczyć, ba, być publicznością na własnej sztuce – publicznością dla siebie samego.

W ojczyźnie „jest się”... i tyle.

Tu – jest się i... aż tyle.

Poeta, z natury emigrant wewnętrzny, wyrzucony z orbity, poszukuje wciąż tożsamości, czyli – orbity, którą odnajduje na moment, gdy stworzy ją w formie, by za chwilę zgubić.

Dlatego na emigracji spotykałem tylu dziwnych, ciekawych osobników, z którymi w lot się porozumiewałem na temat dziwnego tańca z Ziemią zwanego życiem. Dziś przylecieli z Singapuru do Krakowa na stałe córka Aśka i jej mąż Hans z czteroletnią wnuczką Niną i półtorarocznym Jasiem.

„Kołyska buja się nad otchłanią, zdrowy rozsądek podpowiada, iż nasze istnienie jest tylko wąską szczeliną światła między dwiema wiecznościami ciemności. Chociaż obie są bliźniaczkami z jednego jaja, człowiek z reguły patrzy spokojniej w otchłań przed swoim narodzeniem, niż w tę drugą, ku której zmierza (w tempie mniej więcej czterech i pół tysiąca uderzeń serca na godzinę)” – Yldeimir Nabokov, *Pamięci, przemów. Autobiografia rzadsze*.

Rozmówka uliczna

– Się masz, jak zdrowko!

– Dowiedziałem się, że mam raka, właśnie wracam od lekarza...

– Yyy, bbb, hmm (ślizgawica słów, płyta się zacięła).

Przez tydzień poświęcałem po kilka godzin dziennie mojemu wnukowi-cherubinkowi Jasiowi; przejeśliśmy nad nim pieczę z żoną w czasie nieobecności córki i zięcia, którzy są z Niną w Holandii.

Jaś dla „zmylenia przeciwnika” i zatuszowania faktu, że nie mówi, choć już powinien,

pokazuje palcem to na to, to na tamto i gaworzy różne historie w sobie tylko znanym języku, a uczyć ludzkiej mowy mu się nie chce. Mama, lala, papa, dada, gaga, baba, nej – to jedyne jego słowa. Historia się powtarza, też pięćdziesiąt dziewięć lat temu robiłem podobne sztuki – a stara Kusiorka biła mnie po palcach. Jaś ma poza tym problem, w jakim języku zacząć mówić: po polsku, po holendersku? Wiesław Myśliwski twierdzi, że pierwsze zdanie jest najważniejsze dla losów całej książki. Może Jaś – nic jeszcze nie myśląc – „myśli” podobnie, że a nuż pierwsze zdanie będzie rzutowało na całe jego życie, dlatego się wstrzymuje?

A propos Myśliwskiego. W wywiadzie w kwartalniku „Wyspa” powiedział on o historii: „Bo, na dobrą sprawę, polityka i historia są mistyfikacją (...) prawdziwą historią byłaby taka, która opisuje historię wszystkich miliardów ludzi kiedykolwiek żyjących na tym bożym świecie. Bo historia, z jaką mamy do czynienia, załatwiająca w sposób ogólny wszystkie nieszczęścia, klęski i wojny, nie liczy się z rachunkami jednostek, a to one płacą za wszystko najwyższą cenę”.

Ta wypowiedź koresponduje z moim wierszem sprzed lat:

Ten który poległ

Ten który zginął
Będzie wiecznie ginął

Po tamtej stronie ciemności
Z ostatnim krzykiem na ustach
Z granatem rozrywanego świata

Już do niego
Nie dotrze salwa zwycięstwa
Oddalona o całą wieczność
Poległy przegrał wojnę
Raz na zawsze

Choć jego armia
W puch rozniosła wroga
I zwyciężąc okrzyknięto poległego
Z wysokiej wieży historii

Próba gloryfikacji Powstania Warszawskiego, jaka ostatnio znów ma miejsce, to ubieranie gołej i wstydlivej rzeczywistości w strojną i dętą symbolikę. Uważam, że lekko-myślność tych, którzy popchnęli 200 tysięcy warszawiaków w objęcia śmierci, powinna się doczekać jak najsurowszego osądu przed trybunałem historii.

Jeden z najbardziej komicznych i tragicznych dwuwierszy charakteryzujących nasz charakter narodowy i tłumaczący naszą skłonność do wszczynania powstań, które kończyły się klęską: Szabel nam nie zabraknie. Szlachta na koń wsiędzie, ja z synowcem na czele i jakoś to będzie.

Te słowa wypowiedziane przez Sędziego mogą być kluczem nie tylko do naszej historii, ale także do naszej lekko-myślnej współczesności i kłótlivosti.

cdn.

Poezja tropem porządku świata

Beata Szymańska w prasie debiutowała jeszcze w roku 1961, a w 1962 w Wydawnictwie Literackim ukazały się jej wiersze w „Próbach porównania”, publikowane wraz z utworami Mieczysława Czumy, Wincentego Fabera i Leszka Aleksandra Moczulskiego. Jej twórczość należy więc do powojennego i szeroko rozumianego środowiska literackiego Krakowa. Wydała do tej pory siedem tomików wierszy: „Sny o porządku” (1965), „Szytych reńskie” (1969), „Trzciny” (1970), „Wiersze” (1983), „Anioły mojej ulicy” (2001), „Słodkich snów Europy” (2001), „Wiersze wybrane” (2009), tom opowiadań („Opowiadania” 1997), które niejako obrazują całokształt jej twórczości pisarskiej, związanej przede wszystkim z baczną obserwacją świata, często z perspektywy dziecka oraz badaniami filozoficznymi z perspektywy szeroko rozumianej filozofii kultury, prowadzonymi przez lata w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego jest obecnie profesorem emerytowanym. Jej badania przede wszystkim łączyły w sobie poszukiwania wspólnoty racjonalnej między filozofią europejską oraz filozofią Wschodu, co daje się zauważyć w usytuowaniu podmiotu lirycznego jej wierszy względem świata, w którym postrzega człowieka jako byt znikomy, przypadkowy, w duszy którego dokonuje się jakby ujawnianie jego „kolejnych wersji bytowych”, autoryzowanych przez ludzi zanurzonych w panujących wzorcach kultury, w kontekście całości uniwersum naszego świata.

Wydaje się, że cała jej twórczość filozoficzna i artystyczna skupia się na poszukiwaniu głębokiego porządku tkwiącego u podstaw bytowych świata i poszukiwanego za natrętnym chaosem rzeczywistości, który człowiek przeczuwa, choć bardzo trudno go ogarnąć. W wierszu pt. „Sny o porządku” dowiadujemy się, że „(...) ład zbierania kwiatów / wzór liczby lub cyfry raczej / gładkie ciepło pieca / lecz potem ogień płomienia bezkształtności / co pod dziewczyny drzwiami papierosa gasi // Sny o porządku Dojrzenie zboża / bezchmurne niebo i słońca okrągłość / (...) i regularność pieśni w kwadratowe / ujęte zwrotki / ale za domem jaki wiatru nieład? / i jakie nieprawnie / przemilczane kiedyś / i zawieszane w połowie pytania?”.

Poezja Szymańskiej ze swej natury ma charakter medytacyjny, ale jest również formą stawania na granicy jawy i snu, by lepiej wpatrywać się w dziejący się na naszych oczach świat. W utworze „O wpół do piątej rano” pisze: „Gdy świt cię weźmie na plecy / jak spłowiełego baranka / byłeś głodny i śpiący i miasto / podejrzewałeś o zdradę / (...) Podobno myślałeś rozległość / i okna otwarte na przestrzał / gdyś ginął przez puste prze-

strzenie / nierozbudzonych placów / a sen cię ścigał jak wierna / i głupia narzeczona”.

Wieś dla poetki jawi się ulubionym miejscem, gdzie łatwiej rozmawiać z sobą, bo pod ręką jest zawsze bezpośrednio świat, który pogłębia refleksyjność owej zadumy nad sobą i nad nim. Człowiek jest jedynym bytem mówiącym, biorącym siebie w świecie na język, dającym możliwość zarówno poezjomania jak i filozofowania, ale i osławiania się z przemijaniem, upływem czasu, mocniejszym zakorzenianiem się w naszym bytowaniu, z dala od jazgotliwego miasta, które zaciera znaczenia mowy i sens istnienia. Poza cywilizacją miasta możemy przecież oczekiwać na bezpośrednie epifanie piękna; na pełną możliwość ich medytowania. Tu udaje się nam utrzymywać w głębokich aktach uczuć i przeżywać naszą pierwotną więź z przyrodą, marzyć i wchodzić w ów splot procesów materii i ducha, który czyni nas ludźmi nadającymi rzeczywistość wymiar pojęciowy oraz aksjologiczny, choć uświadamia nam ciągle, że jesteśmy „żartami istnienia”. Kiedy powracasz więc do prozy życia miejskiego – podpowiada autorka – i wchodzisz w „śpiwęk” pytań: „od kiedy? po co? i za ile?”, stać cię jeszcze na liryczny wiersz o nieście, w którym poetka ogląda je i odnotowuje, że tu: „Wieża jest coraz wyższa / Kraków jest jak fioletowa ostroga / Wieczór to oddech wstrzymany / na jedną chwilę”.

Ważnymi metaforami w poezji Szymańskiej są: „rzeka”, „lód na jej powierzchni” „nieboskłon”, które wydają się oznaczać z jej perspektywy egzystencjalnej przemijanie, stawanie się, ale zarazem dojrzwianie i dochożenie do siebie: docierania do własnej samowiedzy istnienia. W wierszu „Rzeczka właśnie zamazła” dowiadujemy się, że „Rzeczka właśnie zamazła i co było nami / można przypisać tej śnieżnej równinie / Jak przypadek nas wiąże szklana przestrzeń zimy / i rude pręgi płoną na pochyłym niebie”. To zdrobnienie „rzeczka” nie jest tu przypadkowe, bo ona jako ja, ty, on, to strumienie tworzące „rzekę naszej rzeczywistości” wkomponowaną w „ocean kosmos” i oglądaną na nieboskłonie. Właściwie jak przysłowiowe ziarenka pisaku przemierzamy tropem wiecznej drogi wraz z naszym światem kosmicznym uniwersum, w które wplatanie są nasze istnienia. Medytujemy równocześnie ów przedustawny porządek, „łowimy pojęcia”, „segregujemy wydarzenia”, by uciec choć na chwilę przed bezwzględny przemijaniem i tak rozwija się w tych wierszach krakowskiej poetki ta nasz „mantra istnienia”. Płynność świata możemy tu porównać również z „falami Renu” kiedy „czas nas miłuje” w rytmie „śpiewów ptaków”, szmeru „przewracanych kartek”. Wreszcie udaje się nam wpłynąć na „ocean ciszy”, a świat dalej płynie obok nas, kiedy – jak przysłowiowi stoicy – poddajemy się jego nurtowi. Człowiek to przecież – podkreśla poetka – „znak zapytania”, niewiadoma tego świata: to ów „skrzę-

jednostkowego istnienia” w „ocenia bycia” – jak to sobie wyobrażali: Hölderlin i Heidegger. Jego porządek istnienia opiera się bowiem na przyjaźni i bliskości ludzi i nie należy do głębokiego porządku bytowania, przez co jest tak kruchy. Życie w świecie oparte jest na ciekawości, zadawaniu mu pytań, wsłuchiowaniu się w głos kosmosu, ale z tego nie wynika możliwość „wiekuistego zbawienia”, a raczej doświadczenie to stanowi drogę pojednania się z nim na wieczność. „Ojczyzną rzeczy”, naszego pośród nich istnienia, jest bowiem ciemność, zaś nasza mowa, którą poezjujemy świat, stanowi narzędzie jego stwarzania i wydobywania na jaw. Robimy to w rytm pór roku ukazując niekończące się metamorfozy przyrody, zgodnie z dialektyką gry przemiennej „darowania i zabierania”, by w konkluzji dojść do celnej uwagi – poetka sądzi, że właśnie „wiek kobiet” poznaje się po kształcie oraz sposobie noszenia przez nie beretów. Równie z humorem ukazuje stosunek współczesnych ludzi do idei Platona, a w wierszu „Opisanie świata” pisze: „Wielu wstaje wcześniej rano, / żeby dokładnie opisać, / z wielką uwagą nienależną rzeczom / wszystko czego można doznać / (...) Nie ma się co dziwić, / że Platon chciał pogonić / całe to towarzystwo”. Jednak poetka jest pomimo wszystko konsersem doznań zmysłowych, czemu daje wyraz w utworach szczególnie wtedy, gdy rozkoszuje się formami, barwami i smakami przyrody – np. w wierszu pt. „Wcześniej rano. Powiedzmy w Starym Sączu”. Czytam w nim m.in. „Księżyc zachodzący nad śpiącym miasteczkiem / rozmywa się w zakurzonych szybach / samochodu, źle zaparkowanego / na środku targowego placu. / (...) To słońce wschodzi nad miasteczkiem / i kobiety na placu ustawiają kosze / pełen młodych rzodkiewek. Więc choć nie wiadomo, czy słuszne, czy niesłuszne są sny nasze, to przecież / każdy chciałby się zbudzić / w słońcu i przy rzodkiewkach / a obok jest studnia z bardzo zimną wodą”. I wreszcie Szymańska odkrywa jeszcze jeden ciekawy „dowód istnienia świata”, uczestnicząc w „sporze” o jego istnienie, bardzo namacalny, bo z bólu.

W utworze „Jeszcze jeden dowód na istnienie świata” pisze: „Świat, że jest / wcale nie jest wiadomo / Nie można go wywieść / z Bożej dobroci / ani z pierwszej grudki / materii mniejszej niż ziarno gorczycy / Jest może tylko jeden dobry dowód: *ex dolore* – z bólu / (...) To mocny, krzepki ból twojego ciała / bardziej niż zapach / mokrej trawy, / (...) mówi: nie, nie jesteś tym. / Jesteś z tego, co obce, a co obce, boli”.

Sądźmy, że warto zwrócić uwagę na tę poezję, którą autorka prawie już pół wieku wzbogaca naszą duchowość i wrażliwość artystyczną, jednocześnie otwierając ją na doświadczenie myślowe oraz artystyczne innych kultur. Poezja ta nie tylko pozwala

(Dokończenie na stronie 18)

Poezja tropem porządku świata

(Dokończenie ze strony 17)

lepiej zrozumieć i przeżywać własne jednostkowe istnienie w globalizującym się świecie, ale umożliwia również efektywne odczuwanie innych wrażliwość ludzi na naszym globie, ich rozumienie i sytuowanie swego istnienia w nich, ale i komunikowanie się z nimi, wartością i kreatywną tolerancją na nie, a konsekwencji budowę nowej jakościowo wspólnoty wokół kwestii tego, co na sposób człowieka jest dobre, a zarazem wzniosłe i piękne.

PROF. IGNACY S. FIUT

Beata Szymańska, *Wybór wierszy, Śródmiejski Ośrodek Kultury, seria: Poeeci Krakowa, Słowo wstępne – Krzysztof Lisowski, Kraków 2009, s. 104.*

Zwyczajna Dotykalsność

„Kiedyś usiądziemy w ogrodzie przed domem”.

Kiedyś jeszcze będzie inaczej. Będzie lepiej, bezpieczniej. Kiedyś pojmiemy, że szczęście przynosi „zwyczajność rzeczy”. W tej krainie „zwykłych codzienności” i „najdrobniejszych chwil” porzucimy iluzje pragnień i truciznę ambicji. Przemebujemy marzenia i skierujemy swój los wraz z przeżywaniem życia we właściwym kierunku.

„A jeśli kiedyś dno zobaczysz
swojego życia
to On na pewno ci wybaczy
gdy lżę wylejesz
bo Zmartwychwstał!”

Taką klamrą refleksji otwiera się i zamyka najnowszy tom poezji księdza **Eligiusza Dymowskiego** pod tytułem „Zwyczajność rzeczy”. Książka Eligiusz jest barwną postacią małopolskiego światka literackiego. Franciszkanin, doktor nauk i wykładowca teologii pastoralnej, poeta i krytyk literacki, członek krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich - obecnie przełożony i proboszcz franciszkańskiej parafii w Krakowie-Bronowicach Wielkich. Można by tu wylizować jeszcze kilka faktów z Jego bogatego życiorysu, które świadczą o jego wielkim zaangażowaniu w poświęcenie życia człowiekowi i poezji. W tej właśnie kolejności znaczeń ukierunkowanej antropocentrycznie. Istotą tego twórcy jest właśnie wrażliwość na los ludzki rozumiany szeroko i wieloznacznie. Łagodność i zrozumienie bliźniego, czy ciągła chęć niesienia mu pomocy stawia księdza

Eligiusza w wąskim kręgu ludzi, których dobroć pomaga innym przetrwać ten trudny świat. Norwidowskie motto, że zostaną po nas poezja i dobroć, więcej nic – w tym konkretnym przypadku znalazło swoje wyjątkowe ucieleśnienie.

Poezja Dymowskiego ma właściwości kojące, a jej plastyka prostoty przy jednoczesnej wnikliwości refleksji potrafi subtelnie unieść czytelnika w uniwersalny mikroświat każdego z nas. Wszyscy bowiem usiłujemy na swój sposób „dogadać się z Losem”. Próbujemy żyć i „wyruszamy po bezdrożach / Słowem natchnieni / ku nadziei / tak samo wielcy jak i mali / tak samo grzeszni co skruszeni”.

Ten tom poezji okraszony jest fenomenalnym posłowiem Wojciecha Ligęzy „Dotknąć skrawka nieba”. Znajdziemy tam pełną i profesjonalną analizę poezji księdza Eligiusza Dymowskiego. Tekst ten sam w sobie stanowi wartość terapeutyczną – czasem poszukując ważnych prawd, a czasem wyjaśniając zapis poetycki tego wyjątkowego twórcy. Co istotne, zwraca uwagę na to, że „Pismo Boga jest trudno czytelne, dlatego odszyfrowane okrucy znaczeń stają się tak cenne”. Przytoczona wykładnia tej poezji powoduje, że nie chcąc się powtarzać skoncentruję uwagę na swoim przeżyciu „Zwyczajności rzeczy”, który uważam z tom wyjątkowy i wart wielokrotnego smakowania. Każdy wiersz prowadzi nas w elementy naszych własnych sumień. W kręgi duchowości niejednokrotnie ukrytej przed zewnętrzem, zamaskowanej gdzieś na peryferiach naszych własnych doświadczeń. Wiersze są dziennikiem, modlitwą, refleksją, jak również postawionym pytaniem. Dymowski prowadzi z czytelnikiem swoisty dialog, który czasem przeraża się w odwrócenie ról. To książka spowiada się przed Tobą Czytelniku, niczym Chrystus w wieczniku umywający nogi swoim apostołom. Tylko taka postawa umniejszenia pozwala nawiązać prawdziwy dialog, jest nacechowana otwartą szczerością, która może w życiu każdego człowieka wiele zdziałać i przemienić. Wiersz „Mierzenie przestrzeni” dojmująco oznajmia:

„niosę krzyż
objijam drobiazgam
w biegu
upocony
utrudzony

a Ty
przy wiecznym rachunku sumienia
podpowiadasz
że wcale nie tydy
prowadzi droga
na Golgotę”

Można oczywiście tej wieczornej z Bogiem rozmowy krakowskiego księdza-poety nie przenosić na swoje dialogi transcendentne. Tylko czy odrzucenie takiej refleksji nie będzie kolejnym fałszem wobec życia z naszej strony. Może ta boska „podpowiedź” przeżyta

przez właśnie takiego bożego świadka jakim jest książka Eligiusz ma w sobie więcej głębi prawdy niż nam się wydaje. Wszyscy bowiem narzekamy na te swoje krzyże niesione kołtawo. Stękamy, utyskujemy, jęczymy, biadolimy, a On przecież nie daje nam tego, czego nie moglibyśmy unieść. Może nasze doświadczenia po czasie okażą się właśnie błogosławieństwem losu i przeznaczenia? Tego się nie da pojąć będąc zanurzonym głęboko w „tu i teraz”. Do tego trzeba dystansu i spokoju duszy, która potrafi się godzić. Godzić na los i... „Zwyczajność rzeczy”. W tej bowiem „zwyczajności” ukryta jest największa tajemnica naszych dążeń. W tej „zwyczajności” możemy skosztować okrucy wieczności. Trudno to pojąć i przyjąć. Bywają sytuacje trudne. I bez wyjścia. W swym dumnym zapatywaniu na Dziś uważamy zawsze, że mogłoby być lepiej, inaczej i piękniej. A tak naprawdę nie wiemy jak mogłoby być. Może jednak gorzej.

„Bo tak niewiele już potrzeba / by dotknąć szczęścia / i wyznać...”. „Daj mi Panie jak najprostszą wiarę / bo wyuczona / staje się kulawą”. To wyraźna przestroga, do której doszli przecież ci najwięksi i najmądrzejsi teolodzy współczesności jak Karl Rahner czy Joseph Ratzinger. Jest jednocześnie receptą oraz prośbą. Prośbą obejmującą ważną w cywilizacji wyrafinowanego tryumfu nauki i wiedzy. Prośbą najistotniejszą w świecie jedynie empirycznego doświadczenia. Ten świat zutilizowany do doświadczeń trywialnych, dotykanych i widzialnych domaga się takich prośb i takich odniesień wobec naszych przeżyć ducha. Bo jednak wciąż ten duch się w nas tli i wyrwa się wciąż ku wolności. Gdzie jest ta wolność?

Pytania stawiane przez poetę nie są po to by uzyskać odpowiedź. Nie powinniśmy tych pytań szukać, lecz w pokorze podążyć ich szlakiem, by postawić je tożsamo. Pozwoli to poczuć się różnie, okiełznać samotność i trwogę przed „bożym milczeniem”. A wiara – cóż, ta jest łaską, nie każdy jej dostępuje. Można jednak prosić: (wraz z Księdzem Eligiuszem jak w znakomitym wierszu „Trzy prośby”)

„daj mi nadzieję
nim wieczność nadejdzie
że żadna róża nie zwiędnie –
przeze mnie

daj kropkę rosy
na wyschnięte wargi
aby mogły ożyć –
świeżym ogniem bożym

i nie karz dłużej
takich krzyży nosić
co wciąż pustką bolą –
a nie Twoją wolą”

To chyba największa prawda naszego przeżywania życia. Brak wyrzutów sumienia oraz brak poczucia pustki. I przecież wiemy jak to osiągnąć. Wiarą, nadzieją i miłością. Banalne? Najbanalniejsze pod Słońcem.

W „Zwyczajności rzeczy” skryte i wydobyte zdyscyplinowanym słowem poety „ku porzepieniu serc” współczesności.

Z biegiem lat dowiadujemy się, że „nasze życie, jest chore na nostalgię”, a w milczeniu „wszystko może stracić sens (...) lub zmartwychpowstać”... „Powoli rozwiązują się supły / przeszłości”, a człowiek „potrzebuje ciszy / aby znów odnaleźć uśmiech Boga – w sobie”. Ksiądz Eligiusz rozmawia z Broniewskim, wspomina Norwida, Chopina, swojego ojca. Dedykuje wiersz Wisławie Szymborskiej, czule opisuje kota. Ten tygiel świata i ludzi sumuje się w uniwersalność poszukiwanych prawd i uczuć. Nie ma już różnic pomiędzy: Norwidem, a Szymborską, a Tobą – czytelniku. Człowiek jest człowiekiem z tym samym lękiem, próbą wiary i pokreślonym losom wobec Absolutu. Człowiek szamocze się, usiłuje żyć, a życie to wypełnia działaniem, ambicjami, potrzebami, a tak naprawdę potrzebuje bliskości, miłości i odrobiny stawy na to by trwać. Szczęście jest ukryte w ciszy i małości rzeczy. W ich najprostszej zwyczajności. I może najodpowiedniejszą pointą za wzruszenia, których dostarczył mi ten wyjątkowy tom poezji niech będzie fragment wiersza tytułowego dedykowanego właśnie Wisławie Szymborskiej:

(...) rodzimy się bezradni
aby na własnej skórze
doświadczać zwyczajności rzeczy
bez zdziwienia przy tym
że są dotykalne (...)”

ANDRZEJ WALTER

Eligiusz Dymowski, „Zwyczajność rzeczy”. Krakowska Biblioteka SPP, Kraków 2012, s. 72.

Wirydarz poetycki Andrzeja W.

*pomyślałem jeszcze wielką sztuką
a ta fotografia była wielką sztuką*
J. Trznadel

Andrzej Walter jest utalentowany z natury (organicznie) posiada niezwykle wrażliwą intuicję. Dotyczy to ciemnych stron życia – sprzeczności w ludzkiej duszy – niepokoju w sferze instynktów... Wystarczy zdanie, czasem słowo, żeby pochwylić wąż nić i rozwinąć ją w obraz. Kolejna książka poetycka „śmierć „bogów” jest równie ważna jak poprzednie. Napisał ją tak „prosto” i tak prawdziwie. Powstała, jak powstaje wielka sztuka (i te jego fotografie też są wielką sztuką). Powstają z absolutnej potrzeby i z absolutną łatwością. Myślę jednak, że poezja pozostanie jeszcze na długo dla niego tajemnicą, podobnie jak sam dla siebie jest tajemnicą. I tak mechaniczne aspekty naszego człowieczeństwa pozostają dla nas niejasne (dopóki – tak twierdzą niektórzy –

boska moc całkowicie ich nie uszlachetni). Sztuka bowiem nie tworzy piramidy, tworzy koło. Jest obroną zewnętrzną – barierą mowy, której przetworzenie stanowi warunek wszystkich prostszych sposobów porozumienia się. Jest światłem, przy którym można naprawiać ludzkie sprawy.

Dusza poety Andrzeja Waltera ma wymiary i treść określoną. Osadzona w realiach, a jednocześnie ukierunkowuje jego rozchybotanie wewnętrzne w jakiś harmonijny nurt. Nie powiązane (pozornie) ze sobą fragmenty obrazów – ciągi skojarzeń służą jedynie jako pretekst do wyrażania własnych przeżyć.

Niżej podpisany nie może sobie odmówić (w tym szczególnym przypadku) zacytowania fragmentu „Notatek do pytań” Krzysztofa Gąsiorowskiego: „Wydawać by się mogło, że pisać należy nie to, co chce się pisać, ale to, co chce się przeczytać. Jednak nie nasłuchiwanie, ale wołanie tworzy literaturę. Lecz tylko najlepszych się słyszy. Tylko słyszy. „Bycie poetą, znaczy – krzyczeć. A żeby mogło się wydawać, że słowa są tylko ciszej.”

Autor „śmierci bogów” zdecydował się na poprzedzenie wierszy – trzema dyskursywnymi tekstami: „Nad brzegiem Styksu”, „We mgle Olimpu” i „Noc Hadesu”. Chodzi tu o motyw myślowo-uczuciowy, który jest podstawą konstrukcyjną wspomnianych tekstów. W których realizuje się forma poezji – liryzm i wyobrażenia są tylko obocznymi znakami prawdy wyrażającej indywidualny stosunek do sądanego świata. Spontaniczność doznaje przewartościowania przez poddanie osądowi praw moralnych tego świata. Przestrzenią tej poezji – jest przestrzeń zurbanizowana, światem zaś – jest realny świat materii tworzonej przez człowieka. „Na naszych oczach przemijają postacie tego świata” czytamy w pierwszym tekście „Nad brzegiem Styksu” – „pewna jest tylko dobroć i poezja”. Źródłem tego wyznania równie dobrze można by się doszukiwać w poezji autora Vademecum. To poeta niezwykle ważny dla rozwoju naszej świadomości narodowej. „We mgle Olimpu” dramat jednostki jest małą metaforą dramatu społecznego I „Olimp zaszedł mgłą. (...) Może wszędzie jeszcze słońce, powieje wiatr i rozproszy tą mgłą. (...) Na razie nastąpiła noc Hadesu, lecz historia już pokazała blisko dwa tysiące lat temu, że nie jest to ostateczność.”

Jeśli miałyby tu być pomocne jakieś doktryny (odnosi się również do części trzeciej „Noc Hadesu”) to nie te, które stawiają na pierwszym miejscu dobro materialne, tylko raczej doktryny idealistyczne – które kształtują w ludziach dar współczucia i podpowiadają wybór intymnych środków społecznego oddziaływania. Za pomocą których literatura buduje jednostkę. Buntem przeciwko rzeczywistości jest twórczość. Buntem przeciwko ograniczeniu przestrzeni jest myśl. Buntem przeciwko czasowi jest przyszłość. Przyszłość jako postawa realna – daleka od poetyckiego anarchizmu. Wyrastająca z mentalności społecznej

kodyfikowanej przez samą rzeczywistość. Nie wykluczamy takiej możliwości, że można całą rzecz sprowadzić do udziału w procesach szerszych nieco – do rozdźwięku pomiędzy rozwojem techniczno-cywilizacyjnym, a duchowym rozwojem człowieka:

*brodzą bagnem barbarzyństwa
resztkami sił
wśród złości
zazdrości
głupoty nienawiści*

*martwi bogowie
nie podają ręki*

(„śmierć bogów”)

„Poezja, aby żyć, musi, czy tego chce czy nie chce, (K. Karasek) przekraczać własne granice, żyć się sobą. Zjadać i wyjadać siebie. Oznacza to zmiany tonacji, zmiany widzenia, zmiany obrazu. Musi wkraść na coraz to nowe ziemie. Niekiedy wyjąłowane, wydawałoby się pozbawione nadziei. Patrząc z perspektywy półwiecza można zobaczyć kolejne eksplozje wyobraźni i wolności.”

Poezja Andrzeja Waltera (podejmując nieustanne próby wyjścia z wyizolowanej przestrzeni) do miejsc poszukiwanych, gdzie powinno nastąpić wewnętrzne rozkładanie zahamowań, nienawiści i różnorodnych konfliktów związanych z procesem zespolenia poezji z rzeczywistością czasu w którym żyje poeta. Stąd dążenie do nadania liryce jakby nowej wiarygodności. Można powiedzieć Walterowski sposób tworzenia liryki:

*za koronką pończoch
rosło podniecenie
ręce wtargnęły w wilgoć
(...)
oplotła wytrawnie
męską dumę
plikiem edytowanym pikantnie
stłumiła krzyk*

*nażył reset
ptaki wzniosły Te Deum
wrócił błękit
jedwabnej sukienki
w odcieniu windows*

(„hardcore”)

Widać wyraźnie, że słowa chcą żyć: żeby przekazać to, co w nas żyje i dopomina się zapisu. Otwartość jest zaletą – dlatego, że wymusza na piszącym szczerą wyznania: jest jakby spowiednikiem przy konfesjonale wiersza. Poezja Waltera w swoim różnorodnym bogactwie – jest sprawdzianem wrażliwości. Wyraża wiele różnych stanów ducha i myśli – i czyni to wieloma sposobami poezjowania: językowym, obrazowym i oczywiście metaforycznym:

*mikt nie był w piekle już tyle lat
wymarli kuracjusze bezsennych nocy
kiedy Mefisto snuł swoją wersję
zmartwychwstań
(...)
w niebie też nikt nie był
w Acapulco na Hawajach owsem*

(Dokończenie na stronie 20)

Wirydarz poetycki Andrzeja W.

(Dokończenie ze strony 19)

*ale do nieba
nikt się nie pchał*

*jakiś Michał namawiał ale był zbyt trzeźwy
miał pod pachą plakat
może wyborczy
kto go tam wie*

(„sen menadżera sprzedaży”)

Walter jest człowiekiem przychylnym światu – umie smakować chwile „węgię szczegółów”. Poeta niezależny materialnie od swojej twórczości – erudyta korzystający z bogactwa kultury europejskiej – w nawiązaniach do tradycji literackiej i filozoficznej „co nie należy dzisiaj do zjawisk częstych”. Ale oddajmy głos poecie:

*sumienie! nie odchodź!
dam ci świeżego powietrza
i krew do picia
wezmę na huśtawkę
bądźmy szaleć
po świt*

*oblędni niepamięcią
zranieni sztuką
podli jak los
który poszedł w diabły*

*nie odchodź
proszę*

(„nieodwołalne”)

Metaforyka poety odświeża widzenie świata „jakieś jutro / czerstwe wczoraj / pomięte i kruche / gilotyna snów / i zablakany uśmiech” – materializuje obraz rzeczywistości i zawarte w nim przeżycie. Krótkie fabuły są źródłem lirycznego napięcia. Ukazują świat w swojej codzienności.

Jestem przekonany, że Frostowska formuła może odnosić się nie tylko do procesu twórczego Waltera, ale również do „efektu wiersza”. „Poezja, ona jedynie pozwala nam mówić o jednym, a myśleć o czym innym. (...) Lubimy wypowiadać się okólnie, w parabolach i aluzjach – czy to przez nieśmiałość, czy przez inny jakiś instynkt.”

Walter dostrzega w poezji szczególne narzędzie poznania, uzupełniające wiedzę o świecie. Tak czy inaczej, poeta chciałby zapewne opuścić choć na chwilę swój prywatny Hades (wraz z formą wiersza wykrystalizuje się poetycka myśl):

*wchlaniam świat
dużo zdumienia
wiem jak się skończy
czuję powiew barw
potem wyblakną szarość
inicjały tracą znaczenie
krew topi się w dłoni
a dotyk
ulatuje w wieczność*

(„Faust”)

Poeta – swoją sztuką sprawdza wciąż na nowo człowieka, dla którego uroki życia są niezniszczalne pod naporem czasu. Tylko, że wiersz liryczny nigdy nie będzie traktatem poznawczym operującym i uporządkowanym tokiem argumentów. Wiersz liryczny jest jedynie siłą wzruszającą (dobrze jeżeli będzie to również wątek myślowy przebiegający w wierszu) Zwróćmy uwagę na skondensowaną treść tej książki, gdzie poszczególne utwory zrastają się w jeden poemat zaopatrzone inwokacją w postaci trzech niepoetyckich tekstów o których wspomniałem. To poezja obrazu, metafory, skrótu. Oto jak zamyka się krąg tej poezji, której sens możemy sprowadzić do słów z wiersza „dolce vita”:

*pisanie wierszy
to eksplozja ran
niebo otwarte
a szymon podnosi krzyż*

*na wydeptany szlak
kapie samotność
nie wie
kto odejdzie
kto upadnie*

Poeta – rana świata. Może jest w tym jakaś przesada – może i jest. Ale przecież jest to wypowiedź osobista. Słowo jest jedynym znakiem wywoławczym pamięci, przechowującej również kształt, zapach, smak i kolor rzeczy. Ważna jest w tej poezji – właśnie przestrzeń międzysłowna, w której poeta precyzyjnie steruje zdarzeniami i faktami. Pomiedzy poetą, a przedmiotem wytwarza się pewna strefa wrażliwości wzmożonej – następuje wzajemne przenikanie przedmiotu i podmiotu – zacieranie cech kosztem nowej wartości, nowego znaczenia.

Oto, w krótkim zarysie fundament, na którym wypadło nam wznosić misterny gmach poetycki. Jeżeli możemy mówić o celach działalności – pozostają w zasadzie ciągle te same: kształtować język, formułować to, co nieuchwytnie, ulotne i kruche. Poszerzać granice, ludzkiej wrażliwości utworami, które uczą szacunku do poezji ambitnej, twórczej, nowatorskiej w kształcie artystycznym, ale i głębiej związanej z historią, kulturą i życiem. „Jest pewna propozycja utylitarności, która jest warunkiem piękna” – to słowa Norwida...

Autor „śmierci bogów”, mieszkający z dala od środowisk i giełd literackich, zajęty niełatwą pracą doradztwa podatkowego – jestem pewien, że przekona nas wkrótce – że i w poezji można „łamać granit”...

ANDRZEJ GNAROWSKI

Andrzej Walter, „Śmierć bogów”. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2012.



Sylwia Gibaszek

Do prywatnego boga

Boże nocnych kwiatów
twórco krajobrazów
z czerwonymi i niebieskimi łzami
który zamieniasz w drzewa esencję istnienia
docierasz do wnętrza kwiatów jak do
jądra planety
zamieniasz barwne kielichy
w trójwymiarowe słońca

Boże nocy
która stała się teatrem wszystkich roślin
spraw bym zawsze upajała się każdym
koleorem na Ziemi
i wciąż czuła się nienasycona

Kazimierz Burnat

Uobecnianie

Narasta turkot kół
skutych obręczami
wtulony w prześwity półkoszka
rozdygotanym ciałem wielbię
cudowną tuchowską
z tłumem wspinam się na wzgórze
w posypce wokół kościoła
pogrążam gołę kolana
my na świeczniku! słyszę z ambony
i lud motłochem się staje żebrzącym
o wybaczenie – że żyje
słońce coraz bliżej
kroplami spływa
zniewalający strach

wpatrzony
w sześćdziesiątą piątą stronę ciągle
tego samego świata jeszcze
dostrzegam szczeliny godne
wypełnienia

Andrzej Bartyński

Góra

Gdy zejdiesz ze mnie człowieku
powiedziała góra do człowieka
Ja góra będę się Tobie
śnić po nocach
Już nigdy równina
nie będzie szczytem Twoich marzeń

Mirostaw Pisarkiewicz

Jeanne Hébuterne

plakałem gdy płynęła po niebie
jak anioł Chagalla

i... zapomniałem o tych łzach
czas powróci

Filozofia codzienności (78)



Wraz z nastaniem socjalizmu, zgodnie z moralnością nikt nie będzie traktować drugiego człowieka jako środka do celu, nawet gdy cel jest szczytny i wzniosły. Wartością wyjątkową i nadrzędną jest człowieczeństwo. Ten pogląd głoszą neokantyści za Kantem. Płynię stąd nakaz moralnego zmiernienia ku trwałemu pokojowi. A więc socjalizm wymaga rozwoju duchowego ludzkości, w tym moralnego.

Neokantyści ujmują zagadnienie socjalizmu nie jako problem ekonomiczny lecz etyczny. Wyprowadzają wartość socjalizmu z kaniowskiego imperatywu praktycznego. W ustroju tym każdy będzie pragnął celów drugiego człowieka tak samo jak swoich własnych. Wymaga to, zgodnego z moralnością, wyrobienia umiejętności ograniczania egoistycznych dążeń.

Etyka Kanta, podobnie jak etyka neokantystów, jest etyką wspólnoty. Wyrazem życia moralnego jest poszukiwanie czegoś więcej niż biologicznego przetrwania i zaspokojenia potrzeb materialnych. Należy zwrócić się ku ideałom, co jest możliwe dzięki zagwarantowanej przez prawo wolności. Nakazem moralnym staje się wykraczanie poza rodzinno-egoistyczne cele.

Jest to etyka autonomiczna, bowiem neokantyści przyjmują za Kantem rozum jako źródło imperatywu kategorycznego, czyli prawa moralnego.

Należy zaznaczyć, że neokantyści rozdzielali prawo regulujące życie zewnętrzne oraz moralność, która należy do porządku życia wewnętrznego. Jest autonomiczna, to znaczy niezależna od okoliczności gospodarczych, społecznych, czy politycznych. Prawo jest heteronomiczne – a moralność autonomiczna.

W ujęciu jednej ze szkół neokantowskich XX wieku, a mianowicie marburskiej, etyka bez socjalizmu jest pusta, a socjalizm bez etyki kaniowskiej jest ślepy. Program przyszłych dziejów świata zawarty jest w formule imperatywu praktycznego Kanta. Socjalizm jest nakazem etycznym.

Etyka marksistowska

Nazwą tą określa się poglądy sformułowane przez Karola Marksa, (1818-1883) oraz

Fryderyka Engelsa (1820-1895), jak również teorie późniejsze – łącznie z tworzonymi w XX i XXI wieku. W Polsce marksizm przestał się rozwijać po 1989 roku. Po tej zmianie politycznej część dawnych marksistów nagle zmieniła stanowisko filozoficzne. Należy zaznaczyć, że marksizm jest jednym z rozwijających się prądów XXI wieku, ale w innych państwach, by wymienić jako przykład Niemcy, czy Francję.

Myśl etyczna Marksa wymaga wyodrębnienia jej z całości poglądów tego myśliciela. Istotne znaczenie miało odkrycie „Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 roku”. Według M. Fritzhanda poglądy etyczne Marksa zawarte w jego młodzieńczej twórczości oraz późniejsze stanowią dopełniającą się całość.

Człowiek jest pojmowany w etyce marksistowskiej jako wartość najwyższa i zarazem element składowy społeczeństwa. Zadaniem jest stworzenie takiego ładu społecznego, który by umożliwił wolny rozwój każdej jednostki.

Poprzednikami filozofii marksistowskiej była przede wszystkim filozofia Hegla, ponadto nurt materializmu datujący się od starożytności oraz poglądy głoszone w okresie oświecenia. Dla Marksa i Engelsa istotne znaczenie miało nie tylko poznawanie świata, ale także zmienianie go. Dlatego niektórzy historycy filozofii twierdzą, że nawiązywali oni do teorii czynu sformułowanej przez Augusta Cieszkowskiego.

Człowiek w ujęciu Marksa jest zależny od okoliczności historycznych, zwłaszcza ekonomicznych. Podlega różnym ograniczeniom, w tym płynącym prywatnych środków produkcji. W rezultacie niektórzy pełnią rolę wyzyskiwaczy, zaś większość jest wyzyskiwana.

Ze względu na potrzeby człowieka, pewne przedmioty i zdarzenia społeczne stają się dobrami, a więc mają wartość, to znaczy służą zaspokojeniu jakichś potrzeb. Potrzeby ludzkie uwarunkowane są przez określoną formację społeczno-ekonomiczną, która jest czymś pierwotnym. Rzecz lub zdarzenie stają się dobrem dlatego, że w ramach danej kultury służą zaspokojeniu określonych, historycznie wytworzonych, ludzkich potrzeb.

Marks i Engels twierdzą, że jest pewien zespół potrzeb nieodłączny od typu osobowości znamiennej dla danej epoki. A więc zaznacza się historycznie dany zespół elementarnych potrzeb ludzkich, który obejmuje potrzeby biologiczne oraz wartości wytworzone w procesie kształtowania się kultury.

Są też fundamentalne właściwości człowieka, które przejawiają się zawsze. Stanowią one gatunkową istotę człowieka. Jest to zespół cech nieodłączny od gatunku ludzkiego i występujący w każdej formacji ekonomiczno-społecznej. Innymi słowy, bez względu na historyczną zmienność natury ludzkiej, przysługują wszystkim – zgodnie z filozofią marksistowską – cechy różniące jakościowo ludzi od zwierząt. Praca, na co wskazywał Engels

zdecydowała o przejściu ze świata przyrody do ludzkiego świata kultury. Praca jest obowiązkiem człowieka i sposobem sprawdzania przydatności społecznej, której świadomość stanowi podstawowy warunek szczęścia człowieka.

Marksizm głosi, że są elementarne, ukształtowane w ciągu wieków i uznane powszechnie przez cywilizowane narody normy moralne. Te elementarne zasady moralne są rezultatem dziejowego postępu, wynikiem rozwoju cywilizacji. Jak pisał Lenin, dopiero w przyszłym społeczeństwie komunistycznym ludzie przywykną stopniowo do przestrzegania tych elementarnych norm moralnych, które są zarazem regułami współżycia. Dopiero w idealnym społeczeństwie, czyli komunistycznym, ludzie będą przestrzegać moralności dobrowolnie. Zbędny więc stanie się aparat przymusu, którym jest państwo. Przyszłe, szczęśliwe dzieje ludzkości łączą więc marksistów z obumieraniem państwa.

Niezmiennie, elementarne normy moralne są rezultatem rozwoju społecznego. Te normy są niezbędne dla ułożenia właściwych relacji w społeczeństwie i nie wiążą się one z przymusem stosowanym przez państwo. Występują w poglądach przeciwstawnych klas społecznych i są trwalsze od określonej formacji społeczno-ekonomicznej.

Etyka, nauka, prawo, religia są to składniki nadbudowy w stosunku do bazy, czyli formacji ekonomicznej społeczeństwa. Po to, by wyzwolić człowieka z alienacji, czyli zniewolenia tym, co wytwarza, trzeba przekształcić przede wszystkim bazę. Stosunki ekonomiczne, to czynnik determinujący także moralność. Podział społeczeństwa na klasy zależy od formacji ekonomiczno-społecznej. Przejęcie środków produkcji przez proletariat i uczynienie ich wspólną własnością będzie stanowiło kres rozwarstwienia klasowego i niesprawiedliwości.

Stanowisko Nietzschego

Fryderyk Nietzsche (1844-1900), filozof niemiecki, wywarł wielki wpływ nie tylko na filozofię, ale także na literaturę piękną XX wieku, by podać jako przykład twórczość Kafki, Maeterlincka, Przybyszewskiego Camusa. Zygmunt Freud zaczerpnął wiele inspiracji z filozofii Nietzschego. Także Strindberg, Ibsen, Mucha, d' Annunzio pozostawali pod wpływem tego filozofa. Około 1970 roku nastąpiło odrodzenie znaczenia filozofii Nietzschego, wyłączając Europę środkowo-wschodnią. W Polsce, w okresie międzywojennym, czyli w latach 1918-1939, zaznaczyło się silne oddziaływanie filozofii Nietzschego. Dokonano znakomite przekłady jego dzieł.

cdn.

Maria Łajszkowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**200 kropelek**

Już od dłuższego czasu w salonie mych myśli, przy okrągłym stole siedzą moi przyjaciele: filozof, Pan Nietwór – garnitur zielony, krawat złoty, jego asystent Daniel Spaniel – garnitur popiel, krawat niebieski, a złotowłosa Wiosna błękitnooka – błękitna bluzeczka i kremowe spodnie. Panowie przy stole, a Wiosna się kręci. Salon, kuchnia, kuchnia, salon. Coś przyniesie na stół, coś zabierze ze stołu. Cały czas czuwa nad porządkiem świata w salonowym wydaniu.

Właśnie w tej chwili Pan Nietwór wyjmując ze swej podręcznej torby szklane przedmioty i stawiając je na stole wyjaśnia, że są to butelki z napojem przystolnym, a nie wysokowym, ponieważ jest to likier. Likier o nazwie *Dlaczego nie*, tak jak ta sławna wrocławska artystyczna grupa poetów, malarzy i aktorów, której współtwórcą był nasz Autor. Od niego ten likier dostałem osiemnaście lat temu, a dziś jest szczególna okazja z powodu której ten historyczny likier przybył tu ze mną.

– To dobrze się składa – powiedziała Wiosna. Mam kapitalny miodownik, pomarańcze, winogrona, banany, orzechy kokosowe, włoskie, laskowe i szampana.

– To dobrze się składa – tak samo jak Wiosna powiedział Pan Nietwór. Prawie osiemnaście lat temu, jesienią w 1996 roku w Zelowie Andrzej Dębkowski powołał do życia „Gazetę Kulturalną” jako miesięcznik ukazujący się w internecie i w papierowej wersji też.

– Jak arka Noego na morzu ciemności, „Gazeta Kulturalna” ratunkiem polskości, a Andrzej Dębkowski to dla nas dar boski.

Co miesiąc na całym świecie w internecie otrzymujemy piękno słowa i myśli. Co miesiąc na arenie codziennych wydarzeń możemy zobaczyć jak słodycz ludzkiej miłości niby

gladiatora bez przyłbicy, toczy swój nieustanny bój na śmierć i życie z funkcjonariuszami goryczy życia, takimi jak: samotność, niewiedza, lekceważenie człowieka i kultury, bieda, głód, choroba, śmierć, kalectwo, zawiść, nienawiść, egoizm, złodziejstwo, zdrada, zbrodnia i ludobójstwo zarówno ciała jak i ducha. A na światowej arenie codziennych wydarzeń słodycz ludzkiej miłości, niby gladiatora walczącą bez przyłbicy. Ten tekst wygłosiła Wiosna swym bursztynowym głosem.

– Kapitalnie to powiedziałaś, Wiosno – powiedział Pan Nietwór. Ja też mam coś kapitalnego do powiedzenia, tak jak twój kapitalny miodownik, Wiosno. Otóż otrzymałem dzisiaj wiadomość, że kapituła orderu wszechświatowej moralności przyznała Andrzejkowi Dębkowskiemu, jako naczelnemu redaktorowi i twórcy „Gazety Kulturalnej” order pod postacią złotego kielicha słodzonej goryczy. Albowiem Andrzej Dębkowski jest słodyczą, co walczy z goryczą. On słodoczyńcą, On słododziejem! Wiosno, ach Wiosno, miodownika nie jem. A to dlatego, że najpierw wzniesiemy toast. Za każdy numer „Gazety Kulturalnej”.

Tych numerów w ciągu osiemnastu lat wyszło dwieście. Za każdy numer po jednej kropelce likieru *Dlaczego nie*.

– Danielu nalewaj. Kto nie może od razu, no to na raty. Likier nie jest nerwusem, ani wariatem, spokojnie poczeka. A nam się też nie spieszy dopóki...

*Dopóki
Nad rzeką stoi Pan Bóg
po drugiej stronie rzeki
na drugim brzegu
stoi drugi Pan Bóg
rzeką płynie strumień
naszej ludzkiej świadomości
Panowie Bogowie moczą nogi
dopóki się woda w rzece nie wyczerpie
wtedy zapatrzeni w siebie
suchą stopą przejdą na drugi brzeg
mijając się nieświadomie
a my wyczerpane krople pod ich stopami
przystopujemy nabierając wody w usta
aby mogła ruszyć rzeka milczenia
nic nie słysząc o sobie Panowie Bogowie
znow zaczną moczyć nogi.*

– Słowodajny nasz Autorze – zwrócił się do mnie Daniel Spaniel, patrząc prosto w oczy błękitnookiej Wiosny. – W tej chwili pragnę się po chrześcijańsku przeżegnać, czyniąc znak krzyża, aby wyrazić gorycz życia, która 5 marca bieżącego roku 2013 osiągnęła swą wysokość ponad ośmiu tysięcy metrów na szczycie góry Broat Peak w Himalajach. Dwaj polscy górcy wspinacze, osiągając i zdobywając szczyt swoich marzeń, weszli na swą górę życia jako zwycięzcy, ale zwyciężona nie pozwoliła im odejść i tam zostali na zawsze: Tomasz Kowalski lat 27 i Maciej Berbecka lat 58. Cześć ich pamięci!

– Wiosno, twoje łzy mówią wszystko o naszych smutnych sercach – powiedział

filozof, Pan Nietwór, ale w przypadku wszystkich górskich wspinaczy jest to ich świadomy wybór o stylu życia, którego piękno może się urwać nagle, jak złota nitka wiersza, którego pointę przewidział sam wysokogórski poeta. Każdy początek ma swój koniec. Każdy koniec ma swój początek.

– A co w takim razie z wiecznością, mistrzu – zapytał Pana Nietwora Daniel Spaniel.

– Może spróbujemy posłuchać, co na ten temat mówi nasz Autor, Danielu – odpowiedział Pan Nietwór.

*Będzie się wiecznie mówić – nic nie trwa wiecznie,
powiedział do samego siebie sam Pan Bóg
przed stworzeniem wszechświata i metody in vitro,
służącej narodzeniu człowieka
przy pomocy sztucznego zapłodnienia kobiety.
Nic nie trwa wiecznie – będzie się wiecznie mówić
tak samo jak Pan Bóg, powiedział
wiecznie spragniony poeta przed stworzeniem*

wiersza

*na cele dobroczynne, społeczne i estetyczne
dla świata ludzkości
nic nie trwa wiecznie, tylko ta jedna kropelka*

wieczności

*powiedziała studentka filozofii
do swego partnera seksualnych przyjemności
jedźmy dalej – powiedział niepełnosprawny
na wózku inwalidzkim
rozwiązując w ten prosty sposób ogólnożyciową*

kwestię

*jedźmy dalej – powiedziałem jak niepełnosprawny
żeby mieć własne zdanie
i co dalej – pytam sam siebie przed stworzeniem*

wiersza

dla wszechciebie

– A widzicie, Panowie, jakiego mamy Autora – zaklaskała w zachwycie swym bursztynowym głosem Wiosna. – Nasz Autor potrafi wybrnąć nawet z tych wiecznych kłopotów, przed którymi stoi ludzkość. Autor nam daje jasną odpowiedź w postaci pytania: i co dalej? Moi Panowie, niedawniutko, parę dni temu mieliśmy nasze święto, 8 marca. Mówię nasze, bo jest to święto kobiet i poetów. Oto bowiem kobieta i poeta jak jedna planeta, kręcą się wokół siebie, a mężczyzna jak ojczyzna, potrzebuje miłości. I co dalej? Zaczniemy od słodkości przeciwko goryczy życia. Likier *Dlaczego nie* do wypicia. Miodownik i likier przed nami, Panowie. Wypijmy więc wieczność. Na zdrowie. I koniec.

Aneks.

*Pan Bóg włożył plecak na plecy
i wyszedł pieszo przed siebie
zobaczyć co tam na świecie
a na ławce w parku
siedzi sam poeta
czy można się przysiąść
bardzo proszę Panie Boże
jeszcze tyle miejsca we wierszu
i tak sobie siedzą obaj
pusty plecak na plecach
wokół puste słowa
przecież to wieczność
więc wiersz nie ma końca.*

POEZJA

Joanna Bąk, „Pan tu nie leżał”. Fotografia: Joanna Bąk. Fotografia autorki: Andrzej Wysocki. Fundacja Bielecki Art, Kraków 2012, s. 84.

Zdzisław Czop, „Mięso w duszy. Wiersze egzystencjalno-metafizyczne”. Wstęp: Filip Materkowski. Krośnieńska Oficyna Wydawnicza sp. z o.o., Krosno 2013, s. 56.

Piotr Grobliński, „Inne sprawy dla reportera”. Opracowanie graficzne: Sławomir Krajewski. Wydawnictwo Jacek Kusiński, Łódź 2012, s. 32.

„Grupa Poetycka Rebjata”. Projekt okładki i projekt typograficzny: Katarzyna Kowalska. Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2012, s. 80.

„Grupa Poetycka Rebjata, Corso i inne wiersze”. Projekt okładki i projekt typograficzny: Katarzyna Kowalska. Rysunek na stronie 2 Katarzyna Ważyk. Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2012, s. 104.

„Grupa Poetycka Rebjata. Rebjata”. Projekt okładki i projekt typograficzny: Katarzyna Kowalska. Fotografia na okładce: Michał Popko. Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2011, s. 72.

Kajetan Heredyński, „Późny Karnawał”. Projekt okładki stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografia autora na okładce: Karol Gramala. Biblioteka Arkadii-Pisma Katastroficznego, tom 79. Instytut Mikołowski, Mikołów 2012, s. 48.

Petr Hruška, „Mieszkalne niepokoje”. Wybór wierszy, przekład wierszy i posłowie: Franciszek Nastulczyk. Projekt okładki i stron tytułowych: Ivo Kaleta, Agnieszka Sitko. Na okładce reprodukcja obrazu *Kobieta z rybą* (2010) Michaeli Kumhalowej. Fotografia autora: Jan Nimec. Biblioteka Arkadii-Pisma Katastroficznego, tom 60. Instytut Mikołowski, Mikołów 2011, s. 152.

Zbigniew Jerzyna, „Piszę do Ciebie... Listy do Edyty”. Projekt okładki: Izabella Kędzierska. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2012, s. 76.

Jan Kurowicki, „Momenty prozaiczne”. Grafiki: Ryszard Sziler. Wydawnictwo Miniatu, Kraków 2013, s. 88.

Piotr Mitzner, „W oku kuku”. Portret autora na okładce: Agnieszka Zegier. Projekt okładki i stron tytułowych: Lech Robakiewicz. Wydawnictwo TCHU, Warszawa 2012, s. 96.

Rafał Muszer, „Wakacje w Avignon (czyli

moja mała dekadencja)”. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografia autora na okładce: Milena Muszer. Biblioteka Arkadii-Pisma Katastroficznego, tom 73. Instytut Mikołowski, Mikołów 2012, s. 56.

Klara Nowakowska, „Ulica Słowiańska”. Opracowanie graficzne: Karolina Maria Wiśniewska. Fundacja na Rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2012, s. 56.

Ewa Parma, Anna Maria Rusinek, „Kobiety i ważki”. Ilustracje: Anna Maria Rusinek. Wydawca: Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2013, s. 108 + 22 nlb.

Mariusz Partyka, „Eskapady”. Projekt okładki: Monika Kocot, Julian Czurko. Na okładce wykorzystano zdjęcie Mariusza Partyki. Seria poetycka, tom 97. Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 2012, s. 40.

Tadeusz Różewicz, „To i owo”. Opracowanie i posłowie: Jan Stolarczyk. Zdjęcie na okładce Janusz Szynkler. Projekt okładki: Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *poezje*, tom 85. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 108.

Halina Rudnicka, „Opowieści z ulicy Przyrynek”. Projekt okładki: Jan Urbański. Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2012, s. 160.

Marcin Sendek, „Blam 1985-2011”. Projekt okładki: Władysław Buchner i Marcin Sendek. Opracowanie graficzne Artur Burszta. Seria *dożynki*, tom 18. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 354.

Wasył Stus, „...Ten jeszcze jeden okruh Ukrainy”. Wybrał i przełożył: Andrzej Nowak. Wstęp: Włodzimierz Mokry. Projekt okładki: Jadwiga Styryna-Nawrocka. Biblioteka Fundacji św. Włodzimierza, tom 16. Wydawnictwo „Szwajpolt Fioł”, Kraków 2011, s. 200.

Jerzy Suchanek, „Folklor polski”. Posłowie: Maciej Melecki. Ilustracje, projekt okładki i stron tytułowych: Marek Przybyła. Fotografia autora: Agnieszka Sitko. Biblioteka Arkadii-Pisma Katastroficznego, tom 66. Instytut Mikołowski, Mikołów 2011, s. 70.

Jerzy Suchanek, „Fe”. Fotografia na I stronie okładki: Sybilka Storie. Fotografia autora: Agnieszka Sitko. Biblioteka Arkadii-Pisma Katastroficznego, tom 84. Instytut Mikołowski, Mikołów 2012, s. 64.

Jan Tulik, „Poezje wybrane”. Wybór i wstęp: Jan Wolski. Zdjęcie na okładce: Waclaw Turek. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2012, s. 136.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Elżbieta Baniewicz, „Dziwny czas. Szkice o teatrze z lat 2000-2012”. Redakcja: Elżbieta Muszyńska. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Rumowski. Instytut Książki – „Twórczość”, Warszawa 2012, s. 304.

Michael Bar-Zohar, Nassim Mishal, „Mosad. Najważniejsze misje izraelskich tajnych służb”. Redaktor: Krzysztof Tropiło. Konsultacja: Marcin Stryczyński. Projekt i opracowanie graficzne okładki oraz ilustracje na okładce: Zbigniew Mielnik. Fotografie we wkładce: z archiwum autorów. Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2012, s. 384.

„Korespondencja. Artur Międzyrzecki i Julia Hartwig – Czesław Miłosz”. Opieka redakcyjna: Krzysztof Lisowski. Przypisy do listów Julii Hartwig i Artura Międzyrzeckiego: Jan Strzałka. Do listów Czesława Miłosza: Tomasz Fijałkowski. Redakcja: Barbara Górska. Indeks nazwisk: Krzysztof Lisowski. Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Pawłowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 648.

Stanisław Stabro, „Klasycy i nie tylko... Studia o poezji XX wieku”. Projekt okładki: Paweł Sepielak. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012, s. 268.

„Stawisko w kulturze polskiej: ludzie, wydarzenia, dzieła 1928-1980”. Opracowanie: Małgorzata Zawadzka i Robert Papiński. Projekt okładki: Małgorzata Zawadzka. Opracowanie graficzne: Jan Jacek Swianiewicz. Fotografie dzieł sztuki: Michał Dąbski i Mirron Bogacki. Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku, Podkova Leśna 2012, s. 142.

Dominika Świtkowska, „To był Gombrowicz. Tom poświęcony Jerzemu Szymkowi-czowi-Gombrowiczowi”. Współpraca: Bartek Olszewski. Projekt okładki: Eliza Wesołowska-Szwede. Na okładce fotografie ze zbiorów prywatnych, Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego oraz Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Warszawa 2012, s. 247.

Stanisław Ignacy Witkiewicz, „Listy do żony (1936-1939)”. Opracowanie i przypisy: Janusz Degler. Projekt obwoluty, okładki i stron tytułowych: Andrzej Heidrich. Na frontispisie Stanisław Ignacy Witkiewicz *Autoportret*, 24 czerwca 1938. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2012, s. 656, w tym ilustracje.

[ad]

„Czesław Miłosz pisze w swej »Historii literatury polskiej«, że Fredro »był człowiekiem obdarzonym gorzką i uśmiechniętą mądrością, zdobytą nie poprzez książki, ale przez życiowe doświadczenie«. Nie miał łatwego życia. Mało który polski pisarz był tak przez współczesnych spostonowany, jak autor »Zemsty«. Najcięższe zarzuty zostały przeciw niemu wytoczone. Seweryn Goszczyński w 1835 roku w rozprawie »Nowa epoka poezji polskiej« zarzucił Fredrze »kosmopolityzm, niemoralność, poziomość uczuć«. Edward Dembowski stwierdzał: »ani wyższej idei, ani głębszego pojęcia charakterów, ani dowcipu nie ma«. Wincenty Poi nazwał go »reprezentantem francuszczyzny, malownikiem salonów« – pisze Zdzisław Pietrasik w »Polityce», numer 12/2013.

Pojawiał się też zarzut, że nie wziął udziału w powstaniu listopadowym, które zresztą wspierał, na co są dowody. Jakby zapomniano, że dowody patriotyzmu dał wcześniej, kiedy w wieku 16 lat wstąpił do armii napoleońskiej Księstwa Warszawskiego, był podporucznikiem kawalerii w armii księcia Józefa Poniatowskiego i służył Napoleonowi wiernie aż do upadku cesarstwa. Po atakach współczesnych złamał pióro, zamilkł na wiele długich lat.

Tematy brał wprost z życia, typy podobne do tych, które zaludniają jego dramaty, spotykał w okolicach Lwowa, gdzie osiadł po trudach wojaczki. Obserwował przenikliwie zachodzące wówczas w jego szlacheckiej warstwie zmiany. Jak zauważył Jarosław Marek Rymkiewicz w książce »Aleksander Fredro jest w złym humorze«, pisane z wielkim talentem komedie bynajmniej nie były zabawą »obrazkami przeszłości«. To opis końca pewnego świata. Z wcześniej wyznawanych wartości pozostaje tylko rytuał i pusty frazes».

Dorota Jabłońska

Wala Żelazna

przynies warezki Mikołaju Aleksandrowiczu
pójdziemy w Twierską na uchę
moskiewskiej zimy myśliwcem nie rozpędzisz
nocą pod Kreml podchodzi cichutko
garścią szronu kryształowego wiatr przywabia
policzki nadyma śnieżenka krasawica
i dmucha chucha aż dziwią się ulice
nagle paprociami mrozu przystrojone

oj durna ta Aksinia durna
było tak biec za Boriuszka
spod strzechy do pałacu pofrunęła gołąbeczka
w dwa lata wóz z niej na cmentarz ponieśli
a przecież ślub u Wasyla Błażennego był
i koronacja i trzy okrażenia jak trzeba

nastaw samowar Kola
herbatę wypijemy

ziąb jak w Petersburgu pamiętasz
przez czerwoną mordę Andriuszki
z Maryńskiego nas wyrzucili

prosto na szapończych psia mać
oj zima nam wtedy młode lby pogłaskała

Sonieczka dawno z aniołami Kola
grają jej tam na wielkich trąbach
w rocznicę śmierci waza pękła na stole
strzelając uchem w nos wujaszka Stioipy
krwawił jak strażacka sikawka
a kot ze strachu oknem wyskoczył

śmierć stroi instrumenty Kuluszka
to tu to tam na parapet przysiadzie
gały w okna wlepi chytra jucha
klawiszy do czarnego fortepianu wypatruje

nie bój się
sercem was znajduję
po wstążkach niebieskich dojdę
Rossiji nie arszynem
ani rozumem nie obejmiesz
tak szto dla mnie takoj Raj

Ryszard Danecki

Ochodzenie od świata

Skłaniam głowę na twoje łono
łąkę nagrzaną przez wszystkie pory roku –
twarz w murawę miękką opuszczam –
rzeczywistość wymiary zmienia
kępka trawy wyrasta w puszcze,
w ciszy ścieżek wąskich i cienia
oddech wichrem pochyla drzewa –
giętkie grzbiety prostują z trudem,
żarem trawy ostępów trzewia
przepalone, czarne i rude...
Wznoszę głowę z twojego łona
łąki nagrzaną przez wszystkie pory roku –
żegnaj ciebie wraz z końcem nocy,
żegnaj ciebie z nastaniem ranka –
idę w świat prawdziwych proporcji,
niosąc w wargach zapach rumianku...

Mirostawa Prywer

Ogród pamięci

Podarowałaś mi córkę
piękne kwiaty piwonii
paradują dostojne
w kryształowym wazonie
ich zapach otworzył
sekretne archiwum pamięci
Jawi się klomb w
w ogrodzie mamy
na którym pysznią się
białe i różowe
piwoniowe kwiaty
wokół wije się ścieżka
dalej rozległy trawnik
na którym tańczyłam
ścigając motyle
w głębi altana

opieczona bluszczem
tam siostra ożywiła
gałgankowe lale
i baśniowy teatr
otwierał podwoje
Jeszcze przed chwilą
ten dziecięcy świat
wydawał się
bezpownotnie stracony
Powrócił...
i rozkochał serce
a krople rosy z tamtej trawy
zawirowały na moich rżęsch

Bożena Kaczorowska

Powiązania z kordonkiem

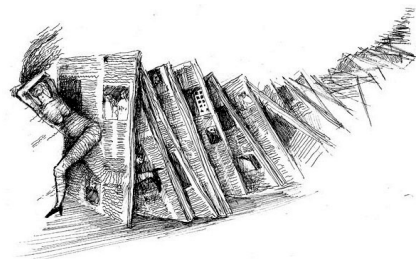
Dotykaj główki szpilki w taki sposób,
aby perłowa masa uwolniła z niej to,
co ma najcenniejszego. Zanim jeszcze
wbije ostrze w organzę, zostawi kroplę
krwi, a słońce wysysie z niej całą czerwień.

Nazywaj mnie – Nitka. Wejść w oko igielne,
precisnę się sama. I jakoś to będzie;
on jest przecież taki rozsądny,
uwodzi mnie przed zerwaniem.

Tadeusz Zawadowski

Lista nieobecności

kiedy próbuję dotknąć wspomnień
widzę tylko długą
listę nieobecności
i czuję się jakbym był
w pustej Sali lekcyjnej
w której brakuje uczniów ławek
a nawet ścian
boję się dotknąć czegokolwiek
w obawie że odejdzie
do krainy której niema
poza moją wyobraźnię
że również ona pozostawi mnie samego
i nie będę potrafił ani odejść
ani się odnaleźć
boję się że do mojej wymyślonej
sali lekcyjnej wejdzie
nauczycielka i wpisze mnie
na listę



Rys. Monika Juroszek

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.